



- Teatr „Eksperyment Adam i Ewa”
- 30-lecie Sceny Polskiej – Pools Podium



FESTIWAL
POLSKICH FILMÓW
FABULARNYCH
GDYNIA 12 – 17 | 09 | 2022

www.festiwalgdynia.pl

@FPFFGDYNIA

#47FPFF



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Tego lata na pewno nie możemy narzekać na pogodę. Przynajmniej miłośnicy słońca. Oczywiście są i złe strony upałów: susza, pożary lasów, albo gwałtowne burze. Ale czas urlopów i wakacji jakoś wszystkich napawa optymizmem. Żeby jeszcze zdrowie było!

Spójrzmy jednak optymistycznie w przyszłość i nie uciekajmy od wspomnień. Zwłaszcza tych miłych. Scena Polska w Holandii, założone w 1992 roku przez grupkę entuzjastów Pools Podium, ma do wspomniania całe 30 lat!. Na całe szczęście mamy pismo „Scena Polska”, w którym opisane zostały wydarze-



Jubileuszowe spotkanie redakcyjne odbędzie się w Teatrze Kikker. Fot. archiwum SPP

nia od 1994 roku i te wcześniejsze też. Zwyczajowo na okładce pojawiało się zdjęcie lub plakat zapowiadające zbliżającą się imprezę. W ten sposób już same okładki pisma stworzyły wizualną historię Sceny Polskiej. W ostatnich latach, ograniczeni przez pandemię w organizowaniu imprez musieliśmy od tego odejść. Ale wracamy do tradycji i w roku 30 lecia działalności znów mamy na okładce aktorów.

Przed 30 laty. właśnie we wrześniu, Scena Polska zaprosiła publiczność po raz pierwszy, do teatrów w Holandii, na polskie przedstawienie. Pomimo upływu lat, wciąż kusi atmosfera przeżycia spektaklu na żywo, siedząc na widowni i wsłuchując się w słowa wypowiedziane na scenie. To magia teatru. I znów, tym razem w Utrechcie spotkają się sympatycy Sceny Polskiej z lubianymi, znanymi aktorami. A kto nie będzie mógł przybyć do teatru w Utrechcie, przeczyta w następnym wydaniu Sceny Polskiej recenzję z wydarzenia. Zachęcam do przysyłania swoich adresów mailowych dla otrzymywania pisma tą drogą, jeśli Państwo nie jesteście jeszcze na liście wysyłkowej.

W tym numerze sporo wypowiedzi dotyczy czytelnictwa. To bardzo ważne w jaki sposób dociera do nas książka i jak jej obieg wpływa na nasze nawyki, społeczne kontakty i jaką rolę pełnią w tym biblioteki. Czy są tylko wypożyczalniami czy też mogą stanowić miejsca spotkań i nowych kontaktów towarzyskich. Jakże mają propozycje i jak z nich korzystamy.

Jak zwykle jest też dużo informacji o nowych filmach. Autor w niezwykle interesujący sposób opisuje i recenzuje filmy, które koniecznie trzeba zobaczyć. Może podczas kolejnych Polskich Wiosen Filmowych w Holandii? Na razie mamy informacje, że kino Lumen w Delft z okazji 30 lecia Sceny Polskiej i 25 lecia współpracy z Pools Podium planuje projekcje polskiej klasyki z tego okresu. Więcej w następnym numerze.

Życząc Państwu jeszcze wypoczynku i radości z wakacji zapraszam na wrześniowe spotkanie redakcji z Czytelnikami do Utrechtu, przed przedstawieniem „Eksperyment Adam i Ewa”. Szczegóły w ulotce na stronie 5. ■

Spis treści

Scena Polska w Holandii zaprasza do teatru na „Eksperyment Adam i Ewa”..... str. 4

KONRAD J. ZARĘBSKI
Polska na co dzień..... str. 6

47. Festiwal Polskich Filmów
Fabularnych 12-17 września 2022..... str. 7

KONRAD J. ZARĘBSKI
Odmienić komuś życie str. 5

Polska Izba Handlowa
w Niderlandach..... str. 9

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI
„Kto czyta – nie błądzi.
Trafia do nas”..... str. 10

GRAŻYNA GRAMZA
Na wakacje polecam Amsterdam,
Śląsk i wyspę Flores str. 12

JERZY SKOCZYLA
Drobniaczki..... str. 13

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Odnowa czytelnictwa? str. 14

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Utrecht to... „środek świata” str. 15

JACEK KAŁUCKI
Pierwszy kontakt z telewizją
i jej Mistrzem rozrywki! str. 16

ALEK SILBER
Listy do poety str. 18

ALEK SILBER
Podwórko
(z cyklu covidowe banialuki) str. 20

GRAŻYNA GRAMZA
Halina Witek, wspomnienie..... str. 21

WOJTEK CECHERZ
Fundacja POEMA str. 22

AGNIESZKA LONSKA
Wierszowisko 2022..... str. 23

ANDRZEJ SKIBNIEWSKI
Aida i pamiętny rok powstania
Pools Podium str. 24

SCENA POLSKA | Nr 2(110)/2022 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map

OKŁADKA: Teatr TM Tomasz Medrzak i Agnieszka Sitek

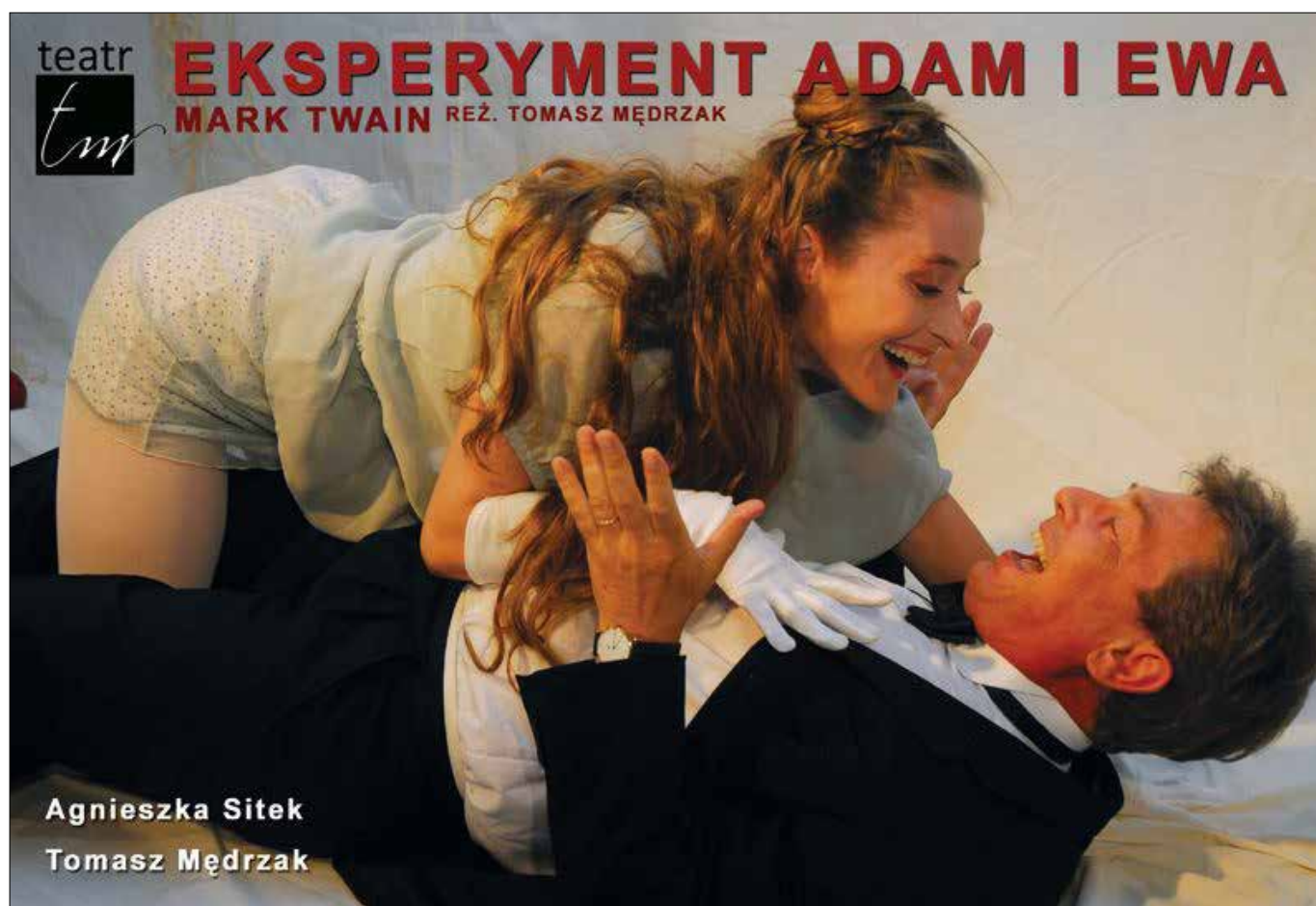
DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



Scena Polska w Holandii zaprasza do teatru na „Eksperyment Adam i Ewa”.

Wszystko zaczęło się we wrześniu 1992 roku. Od 30 lat Scena Polska w Holandii zaprasza widzów z całej Holandii i Polonię z krajów sąsiednich na przedstawienia w języku polskim z wybitnymi aktorami z kraju. Na widowni nie brakuje też obcokrajowców, dla których nieznanostwo języka polskiego nie jest przeszkodą! „Ważny jest klimat i gra aktorska na wysokim poziomie” – twierdzą.

Zapraszamy zatem wszystkich miłośników polskiego teatru do Utrechtu na przedstawienie pt. „Eksperyment Adam i Ewa” na podstawie „Pamiętników Adama i Ewy” Marka Twaina i w reżyserii Tomasza Mędrzaka. Aktor i reżyser jest dobrze znany naszej publiczności. Występował z zespołem teatru Ochoty w „Na pełnym morzu”, „Adam i Ewa” i „Edukacji



Rity”. Tym razem wraz z Agnieszką Sitek zaproszą nas do Raju na „Eksperyment Adam i Ewa”.

O sztuce:

Opowiadając Historię Stworzenia Mark Twain pisze o sobie i o swojej żonie. Być może dlatego jego Adam i Ewa to postaci żywe, pełne temperamentu i na wskroś współczesne, a relacje pomiędzy nimi to kwintesencja spontaniczności i poczucia humoru.

Pomiędzy światem z kobiecego i – wręcz przeciwnie – z męskiego punktu widzenia stoi Wąż, Szatan, Demiurg, który może zmienić bieg życia wielu... Ale po raz kolejny okazuje się, że Ewa (nawet wtedy, gdy zrywa zakazane jabłko z Drzewa Wiadomości) jest zdecydowanie inteligentniejsza i... mądrzejsza od swojego towarzysza. I tak naprawdę to ona jako przyczyna sprawcza stoi u początku każdego nowego zdarzenia we wszechświecie. Ostatecznie zrozumie to też i Adam, który przyznaje w puencie przedstawienia:

Gdziekolwiek była ona, tam był Raj. Niespodzianką jest zaskakująca forma

spektaklu: brak „czwartej ściany”, a także dialog z publicznością, nawiązujące do... kabaretu. Wspaniały, literacki język nadaje spektaklowi szlachetności i sprawia, że dzieło jest ponadczasowe.

Dodatkową atrakcją jest muzyka Fryderyka Chopina, która, między innymi, tworzy oprawę muzyczną przedstawienia.

Agnieszka Sitek

Jest absolwentką Akademii Teatralnej w Warszawie (1996). Gościnnie grała w teatrze w Bydgoszczy i Komedia w Warszawie. Największy jej sukces to rola w czeskim filmie Zabić Sekala: w 1999 roku otrzymała za nią Czeskiego Lwa – Nagrodę Czeskiej Akademii Sztuki Filmowej i Telewizyjnej (w kategorii drugoplanowa rola kobieca) oraz nominację do Polskiej Nagrody Filmowej, Orzeł (w kategorii najlepsza rola kobieca). W latach 2000–2008 związana głównie z warszawskim Teatrem Ochoty.

Agnieszka Sitek była jedną z największych gwiazd serialu "Złotopolscy". Z rolą Weroniki Gabriel, samotnej matki z dwójką dzieci utożsamiały się kobiety w całej Polsce. Po odejściu z serialu Sitek skupi-

ła się na występach w teatrze. Po jakimś czasie zdecydowała, że chce kontynuować naukę. Wybrała się na studia na Wydziale Nauk Pedagogicznych. Obecnie prowadzi zajęcia dla dzieci i młodzieży. W 2009 roku razem z kolegami z Teatru Ochoty założyła stowarzyszenie "Teatr tm". Agnieszka pracuje tam z młodzieżą, a także przygotowuje spektakle profilaktyczne. W przedstawieniach pokazuje młodym ludziom dobre wartości, a także uczy na czyhające zagrożenia.

Tomasz Mędrzak

Aktor teatralny i telewizyjny, znany głównie z ról: Stasia Tarkowskiego w pierwszej ekranizacji W pustyni i w puszczy (film i serial TVP z 1974 r.) i Leszka Talara w serialu telewizyjnym Dom. Absolwent łódzkiej „filmówki” (1979). Od lat 90. występował przede wszystkim w teatrze, głównie na deskach warszawskiego Teatru Ochoty, którego był wicedyrektorem, a w latach 1996–2008 dyrektorem naczelnym i artystycznym. W 2009 wraz z grupą byłych aktorów tego teatru założył stowarzyszenie teatr tm. Zajmuje się również reżyserią. ■



Pools Podium - Scena Polska w Holandii
zaprasza na inaugurację obchodów 30-lecia

„Eksperyment Adam i Ewa”

Występują:

Tomasz Mędrzak i Agnieszka Sitek

Sobota 24 września 2022, godz. 19:30,
Teatr Kikker – Utrecht, Ganzenmarkt 14

Program towarzyszący - mała sala (wstęp wolny)

- 14:00 Otwarcie wystawy plakatów i pamiątek pt. „Pools Podium 1992-2022”
- 14:30 Spotkanie redakcji kwartalnika „Scena Polska” z czytelnikami
- 16:00 Salon Poezji i Muzyki im. Wandy Sieradzkiej de Ruig przy Pools Podium i projekcja filmu pt. „Nie płacz kiedy odjadę”
- 18:00- 19:15 Przerwa, otwarte foyer

„Teatr Bez Granic” - duża sala (wstęp biletowy)

- 19:15 Przedstawienie „Eksperyment Adam i Ewa”, początek godz. 19:30

Rezerwacja i sprzedaż biletów (35,- euro)

poolspodium@gmail.com, tel: +31 (0)621 564 177

www.poolspodium.org / www.facebook.com/scenapolska

Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



niedziela.nl



Wystawienie spektaklu współfinansowane w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej

Polska na co dzień



KONRAD J. ZARĘBSKI

Jaka jest Polska? Zależy od punktu widzenia. Najprościej rzecz ujmując, Polski są co najmniej dwie – jedna klepiąca biedę, często z własnej woli, i aspirująca do lepszego życia. Na swój użytek nazywam ją Polską discopolową lub Polską według Polsatu, stacji telewizyjnej adresowanej do mniej wybrednego widza. Ta druga – lepsza, wielkomiejsko-korporacyjna, aspirująca do Europy – to Polska TVN-u, z ambicjami, z marzeniem o kulturze wyższego lotu (ale niekoniecznie wysokiej), adresowana do klasy średniej. Takie jest publicystyczne założenie. A jak wygląda rzeczywistość?

Polskę jakby discopolową pokazuje debiutujący Łukasz Kowalski w filmie „Lombard”, który zdobył Grand Prix prestiżowego Millenium Docs Agaist Gravity Film Festiwal. Próżno tu szukać domów ze stali i szkła, luksusowych samochodów i barów sushi. To świat widziany z drugiego końca, świat Bytomia, nazywanego z przekąsem „polskim Detroit”. Ale zamiast snuć się po ulicach w poszukiwaniu biedy i kontrastów, Kowalski usadowił się tam, gdzie ludzie sami przyjdą do niego. To pawilon handlowy po „Biedronce” – popularnym dyskoncie, który zbankrutował, bo ludziom zbrakło pieniędzy, w dzielnicy Bobrek. Pusty lokal przejęli Wiesiek i Jola, para w średnim wieku, może małżeństwo, ale niekoniecznie. Przejęli i otworzyli lombard, niegdyś niezłe prosperujące przedsiębiorstwo, które jednak



„Pisklaki”

fot. materiały prasowe

straciło impet. Bo ludzie – jak wiadomo – nie mają pieniędzy, właściciele też nie śmierzają groszem, ale jeszcze ich stać na wykup jakichś drobiazgów, choć tak naprawdę już się przekonali, że niewiele z 70 tys. (!) zastawionych przedmiotów znajdzie jakiegos nabywcę. Ale trwają, bo nie mogą zawieść trojga swoich pracowników, a tym bardziej sąsiadów, których jeszcze wspomagają finansowo. Zresztą, lombard stał się ośrodkiem życia okolicy: kobiety przychodzą tu, by poszperać w używanych dobrach, mężczyźni, by pogadać i czasem – za miskę gorącej zupy – odsnąć rampę. Gorzej, że między Wieskiem i Jolą zaczyna się psuć – ona już nie ma siły, by to wszystko ogarniać na co dzień, jemu zaś brakuje już sprytu, by ominąć kolejne rafy i rozładować jej frustrację. Oto dzisiejsza Polska – przejmująca i smutna, zaprawiona wisielczym humorem, ale i szczyptą optymizmu, gdzie jeszcze tli się życie i nadzieja na zmiany, jakkolwiek żaden Polsat już nie zdoła tych ludzi rozweselić.

Z Bytomia jedziemy pod Warszawę, do Lasek, gdzie w tamtejszym zakładzie dla dzieci ociemniałych i niedowidzących zaczyna naukę

troje pierwszoklasistów. Przed laty Andrzej Brzozowski nakręcił film „To jest jajko”, światowa klasykę dokumentu: niewidomi uczniowie podstawówki zapoznają się z surowym kurzym jajem. 60 lat później doświadczona dokumentalistka Lidia Duda, nagradzana za swoje filmy społeczne, w „Pisklakach” proponuje szersze spojrzenie: oddane do internatu dzieciaki uczą się samodzielności z dala od rodziców. Trzy ludzkie drobiny naukę zaczynają od chodzenia – z początku przesuwania się po szkolnym korytarzu wzdłuż poręczy, potem stawiania coraz bardziej pewnych kroków, wreszcie energicznego marszu „bez trzymanki”. Te kilka wspólnie spędzonych miesięcy okaże się niezwykłą szkołą życia, widzimy jak maluchy się emancypują, stają się coraz bardziej pewne siebie, coraz bardziej ciekawe świata. Nie widzą wprawdzie, ale to w niczym nie zmienia ich natury,

Ale przychodzi moment, kiedy kończy się rok szkolny i maluchy wrócą na wakacje do rodziców. I teraz stają przed najtrudniejszą próbą: muszą przekonać najbliższych, ile się nauczyły. Nic łatwiejszego, tyle że dotąd wszystkie robiły razem, a teraz trzeba się pokazać bez wsparcia koleżanek i kolegów. Aż chciałoby się je przytulić i pocieszyć: „Cóż, takie jest życie!”

Paweł Łoziński jest dokumentalistą w trzecim pokoleniu, licząc od jego cioteczne-go dziadka, którym był sam Jean Vigo, jeden z najwybitniejszych francuskich filmowców międzywojnia. Ojciec Pawła, Marcel, kręci dokumenty od końca lat 60., stając się z czasem żywym klasykiem – mimo rozlicznych kłopotów z cenzurą u schyłku PRL-u. Wśród licznych projektów Marcela zwraca uwagę ten z lat 90., nazwany „Konfesjonat”: na placu w środku miasta ustawia się budkę, do której może wejść każdy chętny, by coś wyznać lub opowiedzieć coś ciekawego – do kamery. Ostatecznie taki film, złożony z wyznań przypadkowych prze-



„Lombard”

fot. materiały prasowe

chodniów, nie powstał, ale sam pomysł do-
czekał się realizacji. Paweł wystawił kamerę na
swoją balkon i zaczął zachęcać przechodniów do
zwierzeń. Aby zebrano się ich historii na półto-
ragodzinny film, Łoziński spędził na balkonie
dwa lata, uruchamiając kamerę blisko 170 razy.

Trzeba przyznać, że wykorzystał wszelkie
sprzyjające okoliczności. Po pierwsze, reali-
zacja przebiegała w trakcie pandemicznego
lockdownu, do drugie, zaczął sąsiadów,
głównie życzliwych, miał więc pewność
kontynuacji wątków, po trzecie wreszcie –
mieszka na Saskiej Kępie, w dość specyficz-
nym rejonie Warszawy. Zapis spotkań uświa-
damia, jak różni ludzie nas mijają na ulicy,
jakie mają problemy i oczekiwania – z jedny-
mi chcą się podzielić, inne wolą ukrywać za-
równo przed obcymi, jak i przed sąsiadami.
Ale niektóre historie potrafią niemal wbić
w krzesło – jak opowieść niedawnego więź-
nia, który stawia pierwsze kroki na wolności,
z dala od przestępczego świata, w którym
dotąd się poruszał. Aż trudno uwierzyć, jak
trudne to może być.



„Film balkonowy”

fot. materiały prasowe

Trzy spojrzenia na współczesną Polskę
w dość specyficznym momencie – w trakcie
pandemicznego lockdownu (wszystkie trzy
tytuły to produkcje tegoroczne). Wszystkie
trzy skupione na człowieku, pełne empatii,

ale i niezwykle wnikliwie. Taki jest obraz
dzisiejszej Polski – z trzech różnych per-
spektyw, ale zaskakująco spójny. Warto go
zapamiętać, za rok może być całkiem inny.

KONRAD J. ZARĘBSKI

47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych 12-17 września 2022

KONKURS GŁÓWNY – 20 filmów!

- „Apokawixa”, reżyseria: Xawery Żuławski, scenariusz: Maciej Kazula, Xawery Żuławski i Krzysztof Bernas, producentka: Anna Waśniewska-Gill
- „Brigitte Bardot cudowna”, reżyseria i scenariusz: Lech Majewski, producent: Lech Majewski
- „Broad Peak”, reżyseria: Leszek Dawid, scenariusz: Łukasz Ludkowski, producenci: Maciej Rączyński i Dawid Janicki
- „Chleb i sól”, reżyseria i scenariusz: Damian Kocur, producenci: Ewa Jastrzębska i Jerzy Kapuściński
- „Cicha ziemia”, reżyseria: Aga Woszczyńska, scenariusz: Aga Woszczyńska, Piotr Jaksal Litwin, producentka: Agnieszka Wasiak
- „Filip”, reżyseria: Michał Kwieciński, scenariusz: Michał Kwieciński i Michał Matejkiewicz, producentka: Krystyna Świeca
- „Głupcy”, reżyseria i scenariusz: Tomasz Wasilewski, producentka: Ewa Puszczyńska
- „Iluzja”, reżyseria: Marta Minorowicz, scenariusz: Marta Minorowicz i Piotr Borkowski, producentka: Izabela Kiszka-Hoflik
- „Infinite Storm”, reżyseria: Małgorzata Szumowska, scenariusz: Joshua Rollins, producentka: Magdalena Zimecka



- „IO”, reżyseria: Jerzy Skolimowski, scenariusz: Ewa Piaskowska i Jerzy Skolimowski, producentka: Ewa Piaskowska
- „Johnny”, reżyseria: Daniel Jaroszek, scenariusz: Maciej Kraszewski, producent: Robert Kijak
- „Kobieta na dachu”, reżyseria i scenariusz: Anna Jadowska, producentka: Maria Blicharska

- „Orleń. Grodno '39”, reżyseria i scenariusz: Krzysztof Łukaszewicz, producent: Włodzimierz Niderhaus
- „Orzeł. Ostatni patrol”, reżyseria i scenariusz: Jacek Bławut, producenci: Anna Bławut-Mazurkiewicz i Bartłomiej Gliński
- „Strzępy”, reżyseria i scenariusz: Beata Dziańkowicz, producent: Zbigniew Domagalski
- „Tata”, reżyseria: Anna Maliszewska, scenariusz: Anna Maliszewska i Przemysław Chruścielewski, producent: Marcin Wierchosławski
- „The Silent Twins”, reżyseria: Agnieszka Smoczyńska, scenariusz: Andrea Seigel, producentki: Klaudia Śmieja-Rostkowska i Ewa Puszczyńska
- „Śubuk”, reżyseria: Jacek Lusiński, scenariusz: Jacek Lusiński i Szymon Augustyniak, producenci: Leszek Bodzak i Aneta Hickinbotham
- „Wesele”, reżyseria i scenariusz: Wojciech Smarzewski, producenci: Wojciech Gostomczyk, Janusz Hetman, Janusz Bogaczyk
- „Zadra”, reżyseria: Grzegorz Mołda, scenariusz: Monika Powalisz, producenci: Agnieszka Odorowicz, Andrzej Papis, Maciej Sowiński

Odmienić komuś życie

Małgorzata Szumowska to obecnie bodaj najbardziej europejskie nazwisko spośród polskich twórców filmowych. Wielokrotna laureatka krajowych i międzynarodowych festiwali – od Gdyni (dwie nagrody za reżyserię i Złote Lwy za „Body/Ciało”) przez Berlin i Locarno po Wenecję – zrobiła kolejny ważny krok w swej karierze: weszła na rynek amerykański.

Film nosi tytuł „Infinite Storm” [Nieprzerwana burza], jego gwiazdą jest Naomi Watts („King Kong”, „Birdman”) i został nakręcony na Słowenii za pieniądze z Australii i Polski. Ale prapremiera była amerykańska, podobnie jak i fabuła, oparta na faktach i inspirowana artykułem prasowym.

Pam Bell jest postacią autentyczną, jest ratowniczką ochotniczką, emocjonalnie związaną z górami. Nie ma wprawdzie swojej strony z Wikipedii, ale to, co zrobiła, odbiło się szerokim echem i zostało opisane przez kilka gazet. Z pozoru nie było to nic wielkiego. Po prostu, poszła w góry, by się wyciszyć, ale po drodze zaskoczyła ją burza. Sytuacja było skrajna i zdrowy rozsądek nakazywał powrót do bazy, kiedy zauważyła ślady tenisówek na śniegu. Instykt ratowniczkę wzięła górę. Wkrótce dotarła do mężczyzny, który siedział wyziębiony na szczycie góry.

Podjęła akcję ratunkową mimo oporu niefortunnego turysty. Przebrała go w suche rzeczy i zmusiła do zejścia ze szczytu. Góra Washingtona w paśmie Gór Białych nie jest specjalnie wysoka (ma poniżej 2 tys. metrów), ale słynie z silnych wiatrów – do 350 km/godz. Do tego trwała śnieżna burza i szybko zapadł zmierzch. Po drodze nie



„Infinite storm”

uniknęli zimnej kąpieli w strumieniu, ale cudem dotarli na parking. I nagle mężczyzna znika, odjeżdża bez pożegnania.

Film jest amerykański, więc widz dostanie wyjaśnienie, co było przyczyną zachowania turysty, który do końca chciał zachować anonimowość. A dodać trzeba, że i ratowniczka miała ponury powód do górskiej wyprawy, a jej intencje wspinaczki w sytuacji ekstremalnej nie były do końca czyste. Na pocieszenie dodam, że te niebezpieczne chwile, spędzone na Górze Washingtona, odmieniły oboje. Pam Bell przeniosła w inny górski rejon Ameryki i nadal kontynuuje swoją ratowniczą aktywność (mimo dość zaawansowanego wieku). A tu-

rysta, który odmienił jej życie (lub raczej dał nowy impuls do działania) pozostaje anonimowy.

Fabuła filmu Małgorzaty Szumowskiej wydaje się prosta – kobieta wchodzi na górę i sprowadza z niej zagubionego turystę. Streszczenie to jedno zdanie, ale jak to opowiedzieć. Nie przypadkiem obok nazwiska operatora filmu, Michała Englerta (tak, syna Jana z małżeństwa z Barbarą Sołtysik), pojawia się w napisach końcowych dopisek „współreżyser”. Istotnie, trzeba było tak zaaranżować plan filmowy, by każdy odcinek monotonnej trasy, zarówno w górę, jak i w dół, w dodatku skryty przez większość czasu w mroku, wydawał się inny. No i jest inny.

Osobne zadanie spoczywało na Naomi Watts. Australijska gwiazda nie spodziewała się tak trudnych warunków, jakie panowały w Alpach Słoweńskich w lutym zeszłego roku. Nie tylko dzielnie zniosła wszelkie utrudnienia, ale zdecydowała się na grę bez makijażu. To ukłon w stronę swojej bohaterki (pani pod sześćdziesiątkę), ale nie tylko – ratowniczka w pełnym makijażu schodząca z gór po mroźnej, pełnej wyzwania nocy nie byłaby wiarygodna. A Naomi Watts jest wiarygodna: także dlatego, że nie unikała cielesności – tak istotnej w tej roli, choć wymagającej kostiumu zakrywającego całe ciało.

Małgorzata Szumowska zwycięsko wyszła z tego amerykańskiego wyzwania, „Infinite Storm” zbiera pozytywne recenzje zarówno w kraju, jak i za granicą. Jaki będzie następny krok reżyserki?



„Infinite storm”

fot. mat. prasowe (x2)

KONRAD J. ZARĘBSKI

Polska Izba Handlowa w Niderlandach



Stowarzyszenie biznesowe z polsko-holenderskim DNA.

Polska Izba Handlowa w Holandii (Polish Chamber of Commerce in the Netherlands) jest organizacją biznesową zrzeszającą przedsiębiorców w Holandii.

Łączymy ambitne przedsięwzięcia zawierające polski i holenderski element w swoim DNA. Współdziałamy z Ambasadą RP, PAIH oraz innymi organizacjami z Polski, Holandii i Świata.

Naszą misją jest organizować zarówno otwarte jak i celowe wydarzenia biznesowe; tworzyć platformę łączenia pokrewnych przedsięwzięć biznesowych; być głosem, który skutecznie reprezentuje interesy ambitnych firm z polskim & holenderskim śladem w ich korporacyjnym DNA.

Łączymy dynamiczne średnie i duże firmy po to, aby wzmocnić współpracę pomiędzy Polską i Holandią. Budujemy świadomość potencjału ekonomicznego

Polski i zacieśniamy współpracę gospodarczą między dwoma krajami.

Dzielimy się praktyczną wiedzą i umożliwiamy kontakt z naszymi wiarygodnymi partnerami biznesowymi, by dać lepszą szansę rozwojowi Twojego biznesu na rynku holenderskim.

To właśnie w ten sposób chcemy przyczynić się do Twojego sukcesu.

Reprezentujemy wspólne interesy naszych Członków wobec instytucji publicznych celem tworzenia korzystnych warunków dla wzmocnienia ich pozycji jako przedsiębiorców w Holandii.

Jesteśmy Twoim pierwszym punktem kontaktu i wiarygodnym drogowskazem w procesie wchodzenia i zdobywania nowego rynku.

W ostatnich latach Polska Izba Handlowa w Niderlandach skupiła się na dzieleniu

się know-how przy pomocy tematycznych eventów online oraz na eventach live organizowanych w małych grupach (Amsterdam, Delft, Haga itp.). Z ich pomocą umacniamy współpracę z instytucjami polskimi i holenderskimi takimi jak: Ambasada RP w Hadze, PAIH, RVO, NFIA, regionalne agencje rozwoju w Niderlandach. Umożliwiamy przedsiębiorcom związanym z Izbą udział w nieformalnych grupach dyskusyjnych przy udziale wyżej wymienionych instytucji oraz ze sobą nawzajem.

Otwieramy się na inicjatywy innych organizacji i klubów, w których chętnie uczestniczymy w roli partnera lub patrona.

Promujemy Polskę, polską kulturę biznesową i burzymy stereotypy, pokazując to o czym nie można dowiedzieć się z mediów: innowacyjne projekty i przedsięwzięcia, które skutkują sukcesem. W naszym gronie mamy przedsiębiorców holenderskich, którzy prowadzą swoje firmy w Polsce. Im najbardziej zależy na promowaniu pozytywnego wizerunku Polski i Polaka w Niderlandach.

Serdecznie zapraszamy do kontaktu z nami i do członkostwa w Polskiej Izbie Handlowej w Holandii.

Z POWAŻANIEM
REPREZENTACJA ZARZĄDU POLSKIEJ
IZBY HANDLOWEJ W HOLANDII
MARCIN LEWANDOWSKI
JAN-WILLEM DEUTEKOM
KATARZYNA VANNUCCI

Kontakt na Izbę:
 info@pccnl.nl
 +31 (0) 20 227 00 08



„Kto czyta – nie błądzi. Trafia do nas.”

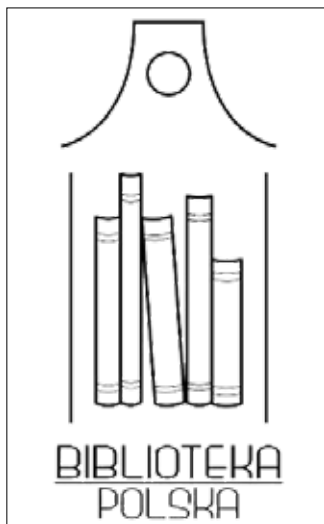


EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

„Biblioteka zawsze miała szeroką misję promocji polskiej kultury, dlatego organizujemy tu wystawy malarstwa i fotografii, różnego rodzaju spotkania (np. z autorami), istnieje Klub Filmowy. A oprócz tego wieczory gier planszowych i lekcje salsy. Ale też finały WOŚP. Chcę, żeby to miejsce miało energię, żeby żyło i było miejscem spotkań dla amsterdamskiej (i nie tylko) Polonii” – mówi Agata Chromcewicz-Fluit, szefowa Biblioteki Polskiej w Amsterdamie i organizatorka akcji charytatywnych.

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI: Biblioteka Polska w Amsterdamie wprowadza właśnie nowy program komputerowy, dzięki któremu czytelnicy mogą łatwo znaleźć i zarezerwować książki. Co u was znajdują?

AGATA CHROMCEWICZ-FLUIT: Tytułów jest mnóstwo, ale staramy się, żeby do Biblioteki trafiały przede wszystkim nowości. I to jak tylko pojawią się na rynku. Mamy więc najnowszą Olę Tokarczuk, czyli „Em-



puzjon”, mamy „Czerwoną ziemię” Marcina Mellerera, „Czerwone jezioro” reportażystki „Polityki” i „Tygodnika Powszechnego” Julii Łapińskiej, o którym było bardzo głośno, bo książka wygrała spośród 500 zgłoszeń nadesłanych na konkurs do wydawnictwa Agora. Mamy „Lata” – Annie Ernaux, jednej z najważniejszych pisarek francuskich. Mamy też potężny dział fantastyki w tym Pilipiuka, Sapkowskiego, Asimowa i paru innych poczytnych autorów. Długo by wymieniać.

Jak te książki do was trafiają, bo przecież działacie na zasadach wolontariatu i bez wsparcia finansowego?

Bardzo często kupujemy je za własne pieniądze, albo z członkowskich składek

rocznych. Bywa, że wspierają nas nasi czytelnicy – tu muszę podkreślić ogromny wkład pana Sławomira Magali. Swego czasu sporo książek dostaliśmy od wydawnictwa Świat Książki, ostatnio to się jakoś urwało, ale oczywiście zachęcamy wszystkich wydawców do dzielenia się z nami. Bardzo nam pomaga krytyczka literacka i dziennikarka „Polityki” Justyna Sobolewska, która dostaje do recenzowania nowości, a potem się nimi z nami dzieli. Możemy się więc pochwalić naprawdę bogatym księgozbiorem; na naszych półkach jest ponad 5 tysięcy tomów! Wśród nich spora kolekcja książek polskich pisarzy przetłumaczonych na język niderlandzki.

Jakie książki interesują Polaków w Holandii?

Myszę, że tak jak wszędzie – w dużej części kryminały – zwłaszcza współczesne, polskie, stąd potężna kolekcja Remigiusza Mroza, Katarzyny Bondy, Marka Krajewskiego, Katarzyny Puzyńskiej, która akcję swoich powieści umieściła w fikcyjnej wsi Lipowo, gdzie mimo niewielkiego terenu trup ściele się gęsto. Sprowadziliśmy też trylogię kryminalną Greta Drowskiej i oczywiście Vincenta Severskiego, który pokazuje nam w świetnie napisanych powieściach jak działa świat szpiegów. Czytelnicy lubią też biografie i reportaże – tu mogę polecić między innymi Magdalenę Grzybałkowską, Ewę Winnicką, Kamila Bałuka, Cezarego Łazarewicz czy Marka Górlikowskiego, który napisał znakomitą biografię polskiego Noblisty Józefa Rotblata, a także opowieść o państwie Gucwińskich, których starsi czytelnicy mogą pamiętać z programu telewizyjnego „Z kamerą wśród zwierząt”. Wszyscy trzej autorzy mieli u nas swoje spotkania autorskie. Na panie wciąż czekamy.

A jak to się stało, że wzięłaś Bibliotekę Polską pod swoje skrzydła?

W 2009 roku, przy jednym z najładniejszych kanałów Amsterdamu, Keizersgracht, powstała Przychodnia Zdrowia Psychicznego dla Polaków. Działała przy niej Fundacja Dom Polski, która miała integrować i wspierać polską społeczność w Holandii. W 2015 roku zadania i najlepsze tradycje Fundacji przejęła Biblioteka Polska. Ja się tam pojawiłam, bo chciałam działać w polskim środowisku, mieć z nim kontakt. Przeszłam rozmowę



Spotkanie z Markiem Górlikowskim. W środku – Agata Chromcewicz

fol. BPA

rekrutacyjną na wolontariat, którą w bardzo poważny i oficjalny sposób przeprowadziła ze mną ówczesna szefowa Fundacji i Przychodni, dr Iwona Smoktunowicz. I tak to się zaczęło. Biblioteka dopiero rączkowała. Początkowo miałam wypożyczać książki, ale z czasem przejęłam więcej zadań. Chodziło mi o to, żeby to miejsce żyło, miało energię, żeby skupiało Polaków wokół ciekawych spraw, żeby coś się tam działo.

Stąd dzisiejsza działalność Biblioteki, która znacznie wykracza poza zakres wypożyczania książek czy organizowania spotkań autorskich.

Biblioteka zawsze miała szeroką misję promocji polskiej kultury, nie tylko literatury, dlatego organizowaliśmy różne wydarzenia kulturalne – wystawy malarstwa i fotografii artystów polskich lub niderlandzkich w jakiś sposób związanych z Polską, dyskusyjny klub filmowy, o którym wiesz wszystko, bo sam go prowadzisz, spotkania autorskie, o których już wspominałam. Poza tym warsztaty kulinarne, klub fotograficzny czy kółko robótek ręcznych. Oprócz tego były także kursy niderlandzkiego, które trochę przycichły w czasie pandemii i nie wiem czy uda się nam do nich wrócić, ale na pewno jesteśmy bardzo zainteresowani współpracą z osobą, która chciałaby prowadzić kursy języka polskiego dla Holendrów. W Bibliotece organizujemy także wieczory gier planszowych, lekcje salsy i zumbi, koncerty muzyczne.

No i finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

To prawda. Od 2015 roku regularnie działa przy Bibliotece sztab WOŚP Amsterdam i w czasie tych lat uzbieraliśmy naprawdę górę pieniędzy. Co roku więcej. Ludzie uwielbiają pomagać tego dnia. Rok przed pandemią musieliśmy się nawet wynieść poza mury Biblioteki, do większej sali bo nie wystarczało nam już miejsca. Ani w Bibliotece ani w Przychodni, która mieści się piętro wyżej. Impreza odbyła się wtedy w Hoofddorp. Przyszło chyba z tysiąc osób. Było mnóstwo atrakcji dla dorosłych i dzieci, wiele koncertów.

Oprócz finałów WOŚP organizujesz też Szlachetną Paczkę, a ostatnio pomoc dla Ukrainy.

Akcje w ramach Szlachetnej Paczki zorganizowaliśmy do tej pory trzy razy, po raz pierwszy w 2018 roku. Nawiązałam wtedy kontakt z grupą Szlachetna Paczka-Holandia, bo oni mieli doświadczenie i zaplecze logistyczne. Zbiórkę darów na rzecz wybranych przez nas rodzin połączyliśmy z imprezą andrzejkową, jako że akurat odbywa się to na przełomie listopada i grudnia. Tę



Zbiórka dla Ukrainy: „Pomagamy Ukrainie”

fot. BPA

naszą akcję nazwaliśmy Szlachetne Andrzejki

Pamiętam, że cała Biblioteka była zastawiona paczkami.

Tak, udało nam się zebrać bardzo dużo produktów, a także sporo pieniędzy, za które kupiliśmy to, co było potrzebne tym „naszym” rodzinom. Z kolei kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, tak jak wiele innych osób nie byłam w stanie usiedzieć na miejscu. Już w niedzielę, czyli trzy dni po ataku Rosji, w Amsterdamie odbyła się wielka demonstracja poparcia dla Ukrainy. I przy okazji zwoływania się znajomych na tę demonstrację, padł pomysł, aby wykorzystać możliwości Biblioteki na zorganizowanie pomocy dla Ukraińców. Pomysł ewoluował, ostatecznie, wspólnie z dziewczynami z Przychodni GGZ Keizersgracht zdecydowałyśmy się ogłosić zbiórkę darów. Spodziewałyśmy się odzewu głównie polskiej społeczności, do niej adresowałyśmy apel, ale odzew był międzynarodowy. Okazało się, że znajomi przetłumaczyli nasze wezwanie do pomocy na angielski i niderlandzki i nagle pod drzwiami Biblioteki zaczęły się pojawiać tłumy. Odpowiedź amsterdamszczyków była gigantyczna. Prawdopodobnie byliśmy jedną z pierwszych organizacji, która tak szybko zareagowała. Zainteresowały się nami media – gazety, telewizja. Drzwi się nam nie zamykały. Zalała nas masa dobroci.

Kim właściwie jesteś z wykształcenia?

Moi przyjaciele się śmieją, że mam wykształcenie wolontariackie. Albo gen wolontariatu. A studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim Stosunku międzynarodowe na wydziale Dziennikarstwa i Nauk Poli-

tycznych oraz równolegle Stosowane Nauki Społeczne. Kiedy znalazłam się w Holandii zaczęłam pracować w firmie telekomunikacyjnej, ale to nie było moje miejsce. Od czasu studiów ciągnęło mnie do tego, żeby pomagać. Taki typ, co poradzisz. Mięsa nie jem, psów nie kupuję tylko adoptuję...

Pamiętam, jak pewnego dnia zostawiłaś suczkę pod opieką teściów, a ona im uciekła. Przeszukałaś wtedy cały Amsterdam?

Byłam przerażona, że już nie znajdę tej psiej dziewczyny, którą właśnie zdążyłam przywieźć ze schroniska w Polsce, i która zaledwie zaczęła mi ufać. Uruchomiłam sieć znajomych i nieznajomych do pomocy w jej szukaniu. Bardzo pomogła nam wtedy organizacja Dog Search Netherlands, która zorganizowała grupę wolontariuszy. I udało się; po 6 dniach nasza zguba się znalazła!

Teraz oprócz tego, że organizujesz życie codzienne Biblioteki Polskiej w Amsterdamie, w ramach pomocy dla Ukrainy prowadzisz gratisowy sklep z pomocą „Garderoba for Ukraine”, pracujesz w organizacji pozarządowej, gdzie na pewno zarabiasz mniej niż w sektorze komercyjnym. Pomaganie innym cię napędza?

Pieniądze nie są najważniejsze, najważniejsze jest to, że żyję w zgodzie ze sobą. I gdybyś chciał mnie zapytać czy się pracuję, to tak. Ale ciągle mam czas na czytanie książek. I zapraszam do Biblioteki Polskiej w Amsterdamie. Wirtualnie na <https://bibliotekapolska.nl> oraz fizycznie na Keizersgracht 174 (budynek Astoria, rzut beretem od Westermarkt).

Bardzo ci dziękuję za tę rozmowę.

EB

Na wakacje polecam Amsterdam, Śląsk i wyspę Flores



GRAŻYNA GRAMZA

W książce „Od jednego Lucypera” Anny Dziewit-Meller zacieka- wił mnie początkowo wątek holenderski. Bohaterka powieści mieszka w Amsterdamie, a czas wolny spędza na plaży w Hadze. Młoda kobieta pracując na uczelni w Holandii, wydaje się być ucieleśnieniem snu klasy średniej – ma pozycję społeczną, podróżuje po Europie, ma panią, która sprząta i chodzi do drogiego terapeuty. Jednak już po kilku stronach powieści z zainteresowaniem zaczęłam śledzić śląską historię rodziny Kasi. Książka opowiada o życiu tu i teraz, o zmaganiach bohaterki z własną tożsamością, ale razem z nią odkrywamy życie jej nieznannej ciotki, która, tak jak Kasia, chciała zmienić swoje życie – wyjść z domu, pracować i zdobyć niezależność. Marijka, przodownica pracy, zaangażowana była w budowę nowego, powojennego świata, ale nie była przygotowana na jego pułapki i okrucieństwo. Książka

jest opowieścią o pamięci, o kobiecości w socrealizmie, przemocy ukrywanej pod hasłami wyrównywania szans i kobiet nie tylko na traktorach, ale przy tamach i pod ziemią w kopalniach.

Ciekawym zabiegiem jest wkomponowanie w treść powieści archiwaliów, z których korzystała autorka – donosy, ogłoszenia, raporty. Z tych materiałów wyłania się smutna rzeczywistość, w której ludzie się nienawidzą i donoszą na siebie. Z tych złych emocji, a czasem z głupoty rodzą się nieszczęścia takie jak to, które spotkało rodzinę Kasi.

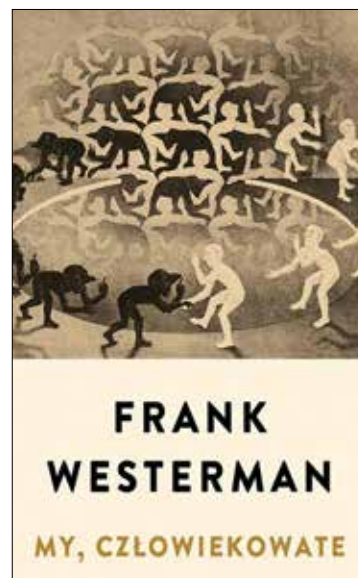
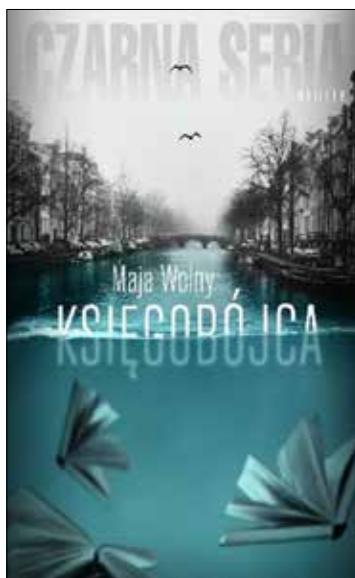
Nie znam Śląska, nie mam tam rodziny i wszystko co wiem o jego przeszłości, to wiedza z filmów i lektur. Nigdy mnie tam nie ciągnęło, chociaż wiedziałam, że są miejsca godne zobaczenia. Po przeczytaniu powieści mam ochotę tam pojechać i poznać ten region, który jest tak inny od miejsc, które znam, a po książki Anny Dziewit-Meller na pewno jeszcze sięgnę.

Kolejną książką „polsko-holenderską”, którą ostatnio czytałam jest „Księgobójca” Mai Wolny. To kryminał, ale trochę nietypowy. Co prawda są tu ofiary i dzielna pani inspektor Eva Paelinck, ale bardziej interesujące jest życie kilku osób, które przy okazji poznajemy. Głównym bohaterem jest księgarz, śledzący z okien swojej księgarni życie amsterdamskiej ulicy. Z dała od Polski Wiktor Krzesim stworzył swoją małą oazę, która nie przynosi mu dochodu, ale trzyma przy

życiu. A żyć Wiktor chce dla Marianny, która nie ma najmniejszego pojęcia, kim jest dla tego człowieka. Los tych dwojga zmieni się w momencie kiedy umrze klient Wiktora, znany restaurator antyków. Ta śmierć odkryje tajemnice, o których wszyscy chcieli zapomnieć. Fabuła powieści rozwija się niezbyt szybko, ale za to treść wynagradza ten spokój. Autorka w prawdziwie mistrzowski sposób kreśli portrety bohaterów, przedstawiając ich życiowe ścieżki na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Ich tłem jest Amsterdam lat siedemdziesiątych i Polska, do której we wspomnieniach wracają księgarz i Marianna.

W „Księgobójcy” dobrze widać związek przeszłości z teraźniejszością – tak samo jak siłę ludzkich pragnień, mogącą pchnąć człowieka do zbrodni lub poświęcenia. Ogromnym atutem powieści jest piękny język i odwoływanie się do cytatów z dzieł literatury światowej, które autorka umiejętnie wplotła w treść powieści.

Ostatnią pozycją, którą chciałbym polecić jest książka „My, człowiekowate” Franka Westermana. Autor, holenderski dziennikarz i pisarz wraz z niewielką grupą swoich studentów zbiera materiały na temat historii odkrywania różnych gatunków człowiekowatych. Studenci mają nauczyć się pisać reportaże, a książka, która w wyniku tego eksperymentu powstała opowiada o zmianach, jakie zachodziły w naszej



wiedzy i mentalności w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Autor i jego studenci wyraźnie zwrócili uwagę, że bardzo długo nie byliśmy gotowi na zrzućenie Homo sapiens z piedestału ewolucyjnej wyjątkowości. W książce Westerman przemierza kulę ziemską w poszukiwaniu pierwszego człowieka, tego brakującego ogniwa między ludźmi a małpami i chce odpowiedzieć na pytanie co czyni nas ludźmi?

W „My, człowiekowate” czytamy o badaczach i odkrywcach, których historie same w sobie są fascynujące. Cieszymy się z ich sukcesów i żałujemy razem z nimi, że o włos minęli się z wielkimi odkryciami, dostrzegamy także kon-

tekst, w którym działali przed dziesiątkami lat, gdy Kościół katolicki nie pozwalał na popularyzowanie wiedzy o teorii ewolucji.

Jednym z takich bohaterów opowieści Westermana jest misjonarz Theodorus Verhoeven (1907-1990), który długie lata badał słynną jaskinię na wyspie Flores, ale przerwał kopanie na trzy metry przed dotarciem do punktu, w którym w 2003 roku odkryto szczątki Homo floresiensis. I choć za życia Verhoeven nie był doceniany, dziś uważa się go za jednego z najważniejszych badaczy historii ewolucji. W książce znajdziemy też sporo informacji o stanowiskach archeologicznych w Belgii i Ho-

landii, a autor zachęca nas do ruszenia ich śladem.

Książki czytamy głównie po to, by poznać innego człowieka, takiego, którego nie spotykamy na ulicy, czy w kręgu własnych znajomych, a którego życia czasem nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Myślę, że bohaterowie wyżej wymienionych pozycji dla Państwa, tak jak dla mnie, będą na tyle interesujący, by poświęcić im kilka godzin lektury. „Księgo-bójca” i „My, człowiekowate” są również dostępne w języku niderlandzkim. Polecam! ■

Drobiazgi



JERZY SKOCZYLAS

*Przewrotny ten świat wciąż nas kusi
ogromem swych dóbr okazałych,
na szczęście umiemy dostrzegać
prócz wielkich, też świat rzeczy
małych.*

*Świat zdrobnień, detali, drobiazgów,
błahostek. głupstewek, igraszek,
niewielkich jak wody kropelka,
malutkich jak mikry fistaszek.*

*Na przykład w kontaktach
małżeńskich,
rozważmy takowy niuansik,
mieć romans – to świństwo i zdrada,
lecz czymże jest przy nim romansik?*

*Romansik to raptem drobnostka,
niewinna jak młoda kocina,*

*efektem jej może być rozwód
lub tycia, nieślubna dziecina.
To samo się tyczy nałogów,
co rodzą zatargi i sprzeczki,
powodem ich może być woda,
lecz nigdy spożycie wódeczki.
Wódeczka jest smaczna i zdrowa,
poprawia nam podły humor,
to nic, że nas z czasem wyprawi
na odwyk i detoks do Tworek.
A weźmy potyczki z nadwagą,
z tym każdy z nas zmagał się deczko,
zjeść ciacho – to zbrodnia i kara,
lecz czymże jest przy nim ciasteczko?
Semiczek, pączuszek z nadzionkiem,
czy bita śmietanka i lodzik?
Toż taki drobiażdżek nam w diecie
nie może za Chiny zaszkodzić.
A nawet i pomoc potrafi,
i z całą pewnością pomaga,
to nic, że po takiej kuracji
pod nami załamie się waga.
Palenie? Wiadomo, zabija!*

*Lecz tu oczywisty jest wniosek:
papieros nam może zaszkodzić,
papieros, lecz nie papieroszek.
On zmęczy nas wprawdzie kaszelkiem,
zadyszka, że o Matko Boska,
lecz to absolutnie nie powód,
by gniewać się na papieroska.
Więc dalej biegnijmy przed siebie,
śpiewając wesołą piosenkę,
że życie z błahostek się składa,
że to co jest małe jest piękne.
Wchłaniajmy ciasteczka, kietbaski,
łykajmy wódeczkę i wino,
struwajmy się dymkiem i piwkiem
nie martwiąc się swą kondycyjką.
Wszak nic nam strasznego nie grozi,
jesteśmy zdrowiutcy, wspaniali.
Cóż złego nam może się zdarzyć?
Najwyżej wylewik, zawalik,
zatorek lub marskość wątróbki,
a po nich kapliczka i chórek,
trawniczek, wianuszek z kwiatuszków,
i skromny z napisem marmurek. ■*

Odnowa czytelnictwa?



ZOFIA SCHROTTEN-CZERNIEJEWICZ

Na łamach Sceny Polskiej, Eugeniusz Brzeziński często recenzował przeczytane książki w cyklu pt. „Lektury (nad) obowiązkowe”. Ostatnio Eugeniusz skarżył się na słabe zainteresowanie Polonusów spotkaniami ze znanymi literatami w Amsterdamie. Tym razem, dzięki wywiadowi z prowadzącą Bibliotekę Polską w Amsterdamie, zaprasza nas do korzystania ze zbiorów i uczestnictwa w spotkaniach.

Swoimi recenzjami, zachęcając do czytelnictwa, dzieli się też na łamach naszego pisma Grażyna Gramza. A jak to jest z tym naszym czytaniem? Państwo, czytelnicy Sceny Polskiej prawdopodobnie nie mają z tym problemu, ale inni? Z informacji z kraju wynika, że przeciętny Polak nie czyta nawet jednej książki rocznie. Ponoć popularne stają się audiobooki... ale jak to zmierzyć?

Wróćmy na nasze, polonijne podwórko i czytelnictwo książek w wersji drukowanej. Jak pamiętam, Polonusi zawsze dużo czytali. W czasach wcale nieodległych, bo w latach, gdy istniały jeszcze granice dzielące Wschód i Zachód Europy, liczni emigranci stanu wojennego przywozili jako swój majątek domowe zbiory, ważną część swojej tożsamości. Odwiedzając Polskę przywoziliśmy „upolowane” często w księgarniach nowo wydane książki. Książka była też często najmiłszym upominkiem z ojczyzny. Mieliśmy szacunek do książek i gromadziliśmy je w swoich domach.

Zbiory prywatne. Problem powstaje, gdy musimy z powodów życiowych z tymi zbiorami się rozstać. Spotykałam się przed laty z pytaniami, co holenderska rodzina miała zrobić z polskimi książkami kombatantów, którzy powoli odchodzili. Kiedyś można było je gdzieś „przekazać”. Pamiętam, że poradziłam wracającemu po kilkudziesięciu latach do Polski ordynatorowi szpitala w Stadskanaal, doktorowi Jerzemu Jeske, przekazanie swoich cennych zbiorów do powstającej właśnie Biblioteki Polskiej w Amsterdamie. Zarówno Jerzy jak i biblioteka byli zadowoleni z takiego rozwiązania.

Polskie książki dla holenderskiej Polonii



Zbigniew K. Siwek (z lewej) przekazuje polskie książki burmistrzowi Delft, H.V. van Walsam.

Takie dary zawsze wypływają z potrzeby serca i z sercem są też przyjmowane. Dlatego też uroczystość, która odbyła się 23 listopada w Delft w Holandii tak licznie zgromadziła przedstawicieli mieszkających w tym kraju Polonii. W obecności polskiego konsula Bolesława Kulskiego oraz prezesa holenderskiej Polonii Adriana J. Stopy, dyrektor do spraw reklamy i wydawnictw spółki akcyjnej POLEXIM z Poznania, Zbigniew K. Siwek przekazał na ręce burmistrza miasta H.V. van Walsam polskie książki.

Pomysł przekazania książek Polonii w Delft narodził się w naszej redakcji. Podchwycił go POLEXIM, który zakupił 1500 egzemplarzy wartości prawie 15 milionów złotych. Trafiły one do polskiej szkoły „Polskie ABC — Pools ABC” prowadzonej przez Zofię Schrotten-Czerniejewicz, polniankę z pochodzenia, od 10 lat mieszkającą w Delft. W szkole tej uczą się dzieci w wieku od lat 4 do 15, głównie z małżeństw mieszanych polsko-holenderskich, ale nie tylko. Otwarta jest ona bowiem

dla wszystkich, którzy od podstaw chcą się nauczyć języka polskiego, chcą poznać naszą historię i kulturę.

Wśród tytułów, które przekazano holenderskiej Polonii znaleźć można zarówno beletrystykę, jak i pozycje dotyczące sztuki i muzyki polskiej, literaturę dla dzieci i młodzieży, książki historyczne, a także wiele pozycji o Poznaniu.

Przekazanie tych książek nie było pierwszą akcją POLEXIM-u. Już wcześniej polskie wydawnictwa przekazały Polonii na Litwie, dary rzeczowe trafiły do naszych rodaków na Ukrainie i w Rumunii, cały czas prowadzimy także akcję charytatywną w Polsce, na którą w tym roku przeznaczaliśmy już 750 milionów złotych. — mówi Zbigniew K. Siwek. — A teraz Holandia. Jest to jednak dopiero początek większej akcji. Te książki, które już przekazaaliśmy mają być zaczątkiem Ośrodka Literatury Polskiej w Delft. W ten sposób ta uniwersytecka miejscowość stałaby się także polskim ośrodkiem w Holandii. (ap)

Gazeta Poznańska (1991 r.)

fol. archiwum SPP

Przyjmowały też używane książki środowiska polonijne na Wschodzie, instytucje w Holandii takie jak więzienia i ośrodki opiekuńcze, a w Polsce też wiejskie biblioteki. A jak wygląda to teraz? Co zrobić z naszymi książkami, wśród których jest wiele cennych egzemplarzy czy po prostu popularnych książek, z których już „wyrósł”? Biblioteki nie chcą, z powodów higienicznych, przyjmować książek starszych niż 10 lat. Co zrobić z tym problemem? Co ze zbiorami z prywatnych bibliotek za granicą?

Biblioteki. W Holandii istniały już dawno biblioteki z polskim książkami. Ich rozwój

następował wraz z przybywającymi z Polski imigrantami i rozwojem szkolnictwa polonijnego. Kiedyś istniał nawet krajowy katalog polskich książek w Bibliotece Centralnej. Można chyba to sprawdzić. Tak czy owak, cieszą zbiory polskich książek w bibliotekach i mam nadzieję, że nie będą one stały tylko na półkach. Miejmy nadzieję, że polskie szkolnictwo w Holandii, organizacja spotkań z autorami, wystawy i zachęcanie do czytania w mediach społecznościowych powodują, że czytelnictwo książek przetrwa, a Polonusi będą spotykać się coraz częściej właśnie w Bibliotekach. ZSCZ

Utrecht to... „środek świata”*

Utrecht jest jednym z najstarszych miast w Holandii i czwartym miastem pod względem liczby ludności. W tym roku świętuje 900-lecie uzyskania praw miejskich. Od 2 czerwca do 11 listopada odbywa się z tej okazji wiele imprez. Warto odwiedzić Utrecht, miasto międzynarodowych targów, najwyższej wieży kościoła Dom z carilonką (instrument, gra dzwonów), na której gra Gdańszczanka Małgosia Fiebig, uroczymi kawiarenkami na nabrzeżach płynącej przez stare centrum rzeki Vecht, odnogi Renu. To nie tylko miasto targowe, to także centrum życia studenckiego i kulturalnego. Prawie przez cały rok trwają tutaj jakieś festiwale. Wymienić chociażby filmowy Nederlandse Film Festival i międzynarodowy sztuk performance, teatru, tańca i muzyki SPRING. Dyrektorem artystycznym jest niezwykle tutaj ceniony Grzegorz Reske. Oczywiście są też świetne kluby sportowe wszystkich dyscyplin, a legenda Włodzimierza Smolarka, kiedyś piłkarza FC Utrecht jest tutaj nadal żywa.

A medycyna? Szpital uniwersytecki w Utrechcie współpracował z polskimi kardiologami i gościł tutaj wielokrotnie profesora Zembale. Tych polskich śladów jest tutaj bardzo dużo. Polscy kombatanCI II wojny światowej mają też swoją honorową kwatere na cmentarzu św. Barbary.

Miasto ma wspaniałe zabytki architektury. Wiele jest tutaj średniowiecznych budowli, w które wkomponowuje się nowoczesność, a zwarte historyczne centrum miasta z licznymi kanałami, charakterystycznymi restauracjami i licznymi parkami, nadają Utrechowi niemal wiejskiego charakteru.

Scena Polska w Holandii ma tutaj też swoje stałe miejsca w których jesteśmy dobrze przyjmowani. W 1992 roku zainaugurowaliśmy działalność wystawieniem spektaklu w Rasa Theater w Utrechcie. Przedstawienia odbywały się też w Marnix Academie, Zimihc, Jacobi Theater i w teatrze Kikker. Przeglądy i retrospektywy polskiego filmu



organizowaliśmy razem z Louis Hartloper Complex, City Cinema, Filmhuis Het Hoog, Shouwborg i Beatrix Theater.

Pools Podium – Scena Polska w Holandii zorganizowała przed laty tournée po Polsce grupie muzycznej Flairck z Utrechtem z musicalem „Złoty wiek” i solistką Natalią Rogalski oraz gościnnie występującym Krzysztofem Kolbergiem. Miłośnicy dobrego kina przybywając do Utrechtem z pewnością znają kino Louis Hartlooper Complex którego właścicielem jest znany filmowiec i reżyser Jos Stelling. Przed kilku laty Scena Polska zorganizowała w Polsce w pięciu największych miastach retrospektywę filmów Jos Stellinga. Znany reżyser, założyciel Nederlandse Film Festival i właściciel jeszcze dwóch kin Springhaver i ostatnio otwartego Slachtstraat Filmtheater podbił serca publiczności w Polsce. Prawdziwy Utrechtzanin (?) dla którego Utrecht jak powiedział niedawno w wywiadzie to „środek świata”.

W tym roku Utrecht świętuje swoje 900-lecie. A Scena Polska – Pools Podium wpisuje w historię miasta swoje „skromne” 30 lat! W teatrze Kikker, w samym centrum starego Utrechtem, odbędzie się inauguracja naszego Jubileuszu ze specjalnym programem i spotkaniem redakcji Sceny Polskiej z czytelnikami. (program na s.5). Przy okazji warto zwiedzić uroczę miasto, pamiętając jednak o kłopotach z parkowaniem. Do centrum lepiej dojechać pociągiem czy ... rowerem. W końcu w Utrechcie jest największy w Europie parking dla rowerów i zdaje się, że może pomieścić 20.000 jednośladów.

Gdy spotkacie w Utrechcie biało-czerwone flagi to z pewnością pomyślicie o Scenie Polskiej w Holandii. Ale to barwy miasta, którego patronem jest święty Marcin. A biało-czerwona flaga, dzieląca biel i czerwień na ukos, symbolizuje przedartą na pół płaszcz świętego, którym podzielił się z ubogim. Utrecht ma też wiele historii do odkrycia i przypomnienia. Jedną z nich jest postać, pochodzącego z Utrechtem, papieża Holendra.

Papież z Utrechtem – oszczędny i pracowity

Jak tłumaczyć fakt, że świat dopiero teraz informuje się o Papieżu z Utrechtem? Musiało minąć 500 lat od pontyfikatu Hadriana VI, który trwał od 9 stycznia 1522 do 14 września 1523 żeby specjalnie utworzona grupa projektowa kierowana przez księdza Ad van der Helm przypomniła postać biskupa z Utrechtem i ogłosiła rok 2022 Rokiem Adrianusa ku upamiętnieniu jego wyboru 500 lat temu na Papieża, pierwsze go nie Włocha! Papież z Polski Paweł II był drugim po Holendrze nie Włochem. Piękna historia dla tworzących historii o naszych wspólnych polsko-niderlandzkich kontaktach.

Urodził się 2 marca 1459 w Utrechcie. Adrian Florenszoon Boeyens uczył się w Utrechcie i w Zwolle. Studiował na Uniwersytecie w Lowanium, który ukończył w 1476. W 1478 uzyskał tytuł magistra teologii, w 1491 tytuł doktora teologii. Tego samego roku przyjął święcenia kapłańskie.

Dalsza edukacja zaowocowała tytułem profesorskim filozofii i teologii na Uniwersytecie w Lowanium. Na uniwersytecie pełnił funkcje rektora w latach 1493/94 i 1502/03, dziekana wydziału teologicznego kilka razy, np. w 1493, oraz od 1497 roku kanclerza i dziekana lowańskiego kościoła św. Piotra

Jak kościół zapamiętał papieża z Holandii? Hadrianowi VI zależało na reformie Kościoła w aspekcie prawnym i administracyjnym. Wprowadził drastyczne oszczędności w finansach kościoła, sam prowadził skromne i surowe życie. Jego pogląd na skromne życie i oszczędzanie nie spotkały się ze zrozumieniem.

Oszczędności w administracji, zwalnianie urzędników, likwidacja wielu urzędów, wstrzymanie prac budowlanych oraz znacznego ograniczenia wydatków, przysporzyło mu wielu wrogów w Rzymie. Jakby tego było mało polecił również zamknąć watykański Belweder, w którym odbywały się zabawy i festyny, cofnął też mecenat licznym artystom. Papież Hadrian VI był pracowity, co przy jego skromnym stylu życia mu nie posłużyło. W krótkim czasie podupał na zdrowiu i w sierpniu 1523 roku Hadrian VI zmarł, po zaledwie półtora roku pontyfikatu. Czytając ten piękny życiorys trzeba uznać słuszność uczczenia jego pamięci.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Centrum starego Utrechtem

fol. archiwum SPP

NAJCIEKAWSZE SĄ KULISY

Pierwszy kontakt z telewizją i jej Mistrzem rozrywki!



JACEK KAŁUCKI

Zaraz po ukończeniu warszawskiej PWST w 1978 roku, dostałem propozycję wzięcia udziału w telewizyjnym programie muzycznym. Był to zbiór pieśni powstańczych (Powstanie Warszawskie, Powstania Śląskie...) a śpiewali je młodzi, nieznanymi aktorzy, tacy jak: Monika Goździk, Ewa Konstanciak, Tania Sosna-Sarno, Ludmiła Warzecha, Artur Barciś, Andrzej Grabarczyk, Tomek Stockinger...

Próby i nagrania playbacków mieliśmy w Polskim Radiu w Warszawie, a rejestracja odbywała się w ośrodku TVP, w Katowicach. Kiedy weszliśmy do gmachu telewizji, pierwsze kroki skierowaliśmy do sławnego bufetu. Nasłuchaliśmy się o nim od starszych kolegów.

Trwała jeszcze kadencja Edwarda Gierka. Byliśmy w jego mateczniku, czyli na Śląsku. Pierwszy Sekretarz doskonale wiedział, że najważniejszą tubą propagandową jest telewizja i trzeba o nią dbać.

Takiego wyboru rarytasów jak w owym bufecie nie widziałem nigdy, gdyż w sklepach tego nie było a jeśli już, to niektóre, od święta i jak na lekarstwo. Na półkach były szynki, balerony, schaby, polędwice, przeróżne kiełbasy, kabanosy, pasztety, szprotki i inne konserwy, kawior, węgorez wędzone, owoce z pomarańczami, mandarynkami i bananami na czele... istny Eden!

Ponieważ był to okres przedświąteczny, zadzwoniłem do mamy i spytałem, co ewentualnie z tych delikatesów mam przynieść do domu. Mamuśka długo nie mogła zrozumieć, o co właściwie mi chodzi:

- Skąd ty dzwonicz?
- Z Katowic.
- A co tam robisz?
- Nagrywam program rozrywkowy w tułszej telewizji.
- Myślisz, że wspomnienia o szynkach i kabanosach to jest śmieszne?
- To nie żart. Można to tu kupić.
- Dodaj jeszcze, że bez kolejki!
- Bez najmniejszej!

- W takim razie wątpię, czy ten program puszczą na antenie... Czy ty zawsze musisz matce jakieś kawały robić?

Było to moje pierwsze zetknięcie z TVP. Później dopiero ze studiem, kamerami i pracą na planie z reżyserem filmowym („Halo Szpicbródka”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”, „Misja specjalna...”) i telewizyjnym („Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”, „Dobranoc dla dorosłych”, Festiwale w Opolu i Sopocie... i wiele, innych programów rozrywkowych) - Januszem Rzeszewskim.

Sukcesy jego brały się stąd, że zawsze precyzyjnie był przygotowany do realizacji i dobierał znakomitych współpracowników. Dotyczyło to nie tylko obsady aktorskiej. Dbał o kostium, scenografię, zdjęcia, muzykę, detal! Przy tym katowickim projekcie, kierownictwo muzyczne powierzył pianicie i kompozytorowi Tadeuszowi Suchockiemu i miał gwarancję, że wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

Cała ekipa mieszkała w Hotelu Katowice. Był powszedni dzień. Większość po nagraniu zeszła do tzw. piekielka, czyli nocnego klubu. Nuda. Kilka osób, jakaś muzyczka sączyła się w tle i nawet drinki nie polepszyły nastroju. W kąci przy stoliku, siedział nasz reżyser z Suchockim i popijając wódeczkę, najprawdopodobniej rozprawiali na tematy polityczne. Przy barze siedziała „panienka”. Barman protekcyjnie dał mi znak, że jest watra grzechu. Podszedłem:

- Mało ludzi. - Bez sensu zagadałem.
- Preferujesz tłok? - Dwuznacznie odparła znudzona blond włosa piękność.
- Widzisz tego gościa w okularach siedzącego w rogu?
- Nie zaczepiam nieznajomych. - Stanowczo zareagowała.
- Wiesz, kto to jest?
- Kto? - Jakby z obowiązku spojrzała we wskazanym kierunku.
- Janusz Rzeszewski.
- Ten od rewii? Z telewizji?!
- Dokładnie ten. Właśnie poszukuje dziewczyn do swojego najnowszego show! Ale tutaj posucha jak w kopalni cynku.



Mistrz - Janusz Rzeszewski



fot. ze zbiorów autora



Monika Goździk, Jacek Kałucki, Tatiana Sosna-Sarno, Andrzej Chudy, Ewa Konstanciak, Artur Barciś

fot. ze zbiorów autora

– Długo tu będziecie? – Pośpiesznie gasząc papierosa już zupełnie innym tonem, zapytała dziewczyna.

– Z godzinkę na pewno. – Odpowiedziałem obojętnie, ale wiedziałem że rybka chwyciła haczyk.

– Za kwadransik będę. – I wybiegła z lokalu.

Po około dwudziestu minutach, night club zapelniał się po brzegi lokalnymi pięknosciami. Największym zainteresowaniem cieszyli się dwaj panowie w kąciku. Nie byli



Jacek Kałucki i Artur Barciś
fot. ze zbiorów autora

niezadowoleni z takiego obrotu sprawy. Powiem więcej – jednemu i drugiemu czas nagle jakby cofnął się o co najmniej 20 lat. Tańce i hulanki trwały do białego rana.

Nazajutrz w studiu było znacznie gorzej. Całe szczęście, że playbacki nagrane były wcześniej, a make-up cudownych pań charakteryzatorek zatuszował ślady burzliwej nocy. Rzeszewski wyjątkowo nie był czepialski. Po każdym nagraniu zerkał tylko w monitor i władczym tonem oznajmiał:

– Kupione!!!

Janusz Rzeszewski po kolejnej przeprowadzce zamieszkał w tzw. „warszawskim szklanym domu” na ul. Mickiewicza. Nie znał lokatorów, ani oni jego. Pewnego popołudnia przyszedł jakiś facio:

– Dzień dobry sąsiedzie. Mieszkam piętro wyżej.

– Dzień dobry. Proszę, nich pan wejdzie.

– Nie, nie, nie będę zakłócał. Mam małą prośbę.

– Słucham.

– Dzisiaj wieczorem w telewizji jest taki program rozrywkowy, który koniecznie musimy z żoną oglądnąć, bo wie sąsiad to taki cykl: „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna” – to świetny program!

– Miło mi.

– Pan też to ogląda?

– Wie pan... raczej tak. Ale w czym problem?

– Bo widzi sąsiad, telewizor nam się z przeproszeniem spieprzył i chodzi o to, co by pan zaszedł do nas na górę i coś zarządził.

– Ja?! Przykro mi, ale kompletnie się na tym nie znam.

– Jak to?! A przecie mówili mi, że pan pracuje w telewizji!

Janusz Rzeszewski od 1958 roku związał się z telewizją której był wierny przez całe życie. Zwolniony został w marcu 1982 roku. W jednym z ostatnich wywiadów powiedział:

– W zasadzie sam odszedłem, bo wcześniej nie zgodziłem się na weryfikację i poprosiłem, aby mnie wyrzucono. Zawieźli mnie, więc do prezesa Władysława Loranca, chcieli ubrać w mundur. W końcu odszedłem za obopólną zgodą, ale pod warunkiem, że dopilnuje uruchomienia Teatru Rozrywki w Chorzowie, który był własnością TVP. Zgodziłem się.

Janusz do końca był wierny sobie i swoim przekonaniom. Wiedział, że papierosy mu szkodzą, ale miał to w nosie. Kiedy mówiono mu żeby rzucił palenie, On z uśmiechem odpowiadał:

– Chyba mi wolno mieć jeszcze jakieś przyjemności na „P”?

Zmarł 2.10.2007 r. i spoczął u boku swojej ukochanej żony, wybitnej kostiumografki – Lidii Rzeszewskiej. ■

Listy do poety



ALEK SILBER

Szanowny Panie Poeto,

Piszę do pana, bo nic nie rozumiem. To, co pan pisze, a co ja widzę, to dwa różne światy. Wiadomo, poecie wolno trochę po-fantazjować, przerysować, wyimaginować, ale przecież ten kontrast, taka licencja poetica jest nie do przyjęcia. Nie chcę tu używać jakichś wielkich haseł, ale jest to gwałt na słowie, na myśli, na ludzkich uczuciach. Momentami po prostu zmienia pan fakty.

Bo przecież, owszem, młody kozak czule żegna swą dziewczynę, ale to nie on odjeżdża, a ona. Z dzieckiem na ręku, z małym tobołkiem, ze łzami w oczach i z rozpaczą. Będzie tęskniła za nim i za ojczyzną... jak w pieśni.

A sokoły? Owszem omijają i góry i doły, ale nie lasy, bo w nich łatwiej się ukryć i nie widać z nieba, może nie trafią bomby. Ale już najbardziej to Pan przesadził z tym dzwoneczkiem. Panie Poeto, jaki to stepowy skowroneczek? Tam salwy armatnie, huk wybuchów, płacz matek i dzieci. Pogwałconych, wygłodniałych, zziębniętych, poniżonych i zniewolonych. Tam swąd dymu i śmierci, Tam piekło, jakiego nie wymyślił Dante, a Pan mi tu o skowroneczku.

Wie pan, jako młody chłopiec siadałem przy ognisku i patrząc na iskry gnające ku niebu słyszałem ten dzwoneczek i śpiewałem z kolegami tak głośno, że aż te iskry zatrzymywały się w locie. I widziałem i kózka i dziewczynę którą obejmował. Owszem, był w tym pewien smutek, nostalgia, ale, jeśli mnie Pan rozumie, to był taki sympatyczny smutek, miła nostalgia. Bo przecież to co dzisiaj... na to też nie starcza i brak słów.

Pisziesz Mistrzu, że tam najwięcej dziewcząt. Nie chcę być namolny, ale przecież to znowuż nieprawda. Wyjechały ich miliony, opuściły swoją ziemię. Same, z dziećmi, z chorymi matkami. Pieszko i pociągami, w strachu i w panice, we łzach i w cierpieniu. Tak, serca pozostały, ich i ich sokołów. Żywe i te, które już bić przestały...

I ten żal. Tym razem ma pan rację, żal potężny, gigantyczny, żal który bije do nie-

bios, krzyczy i o zemstę woła. Błaga, zaklina, bo ludzie giną, bo dzieci płaczą, a matki we łzach pytają dlaczego? Żal za zieloną ziemią, którą krwiopiczy szatan zasypał gruzami, prochem i martwymi ciałami.

Więc nie każ mi pić wina, bo skażone jest krwią i popiołami. I nie mów mi o moim pochowaniu. Je muszę żyć, żeby walczyć, żeby pokonać tę zarazę, która wtargnęła na moją ziemię, żeby znów pokryła się zielenią, jak w twojej pieśni. Żeby pokryła prochy zabitych i ukoila okaleczone serca dzieci i starców. Wszystkich.

Ja wiem. To nie twoja wina, że tymi strofami wypełniłeś sokołą pieśń, toteż wybac mi mój krzyk do ciebie. Bo do kogo mam się zwrócić, do tego mordercy, zbrodniarza? Przecież sam wiesz, że bandyci nie rozumieją języka poetów. Ba, języka ludzi! Ale gdzieś musiałem dać upust swojemu smutkowi, goryczy i rozpacz. Taki już los poetów.

Powiedz mi Mistrzu, przekonaj, że to się skończy, że słowa poety poskromią bomby i płacz, że znów ojczyzna będzie zielona i że z pieśnią sięgnijmy po wino.

Szanowny Panie Poeto,

Tak, to znowuż ja. Już kiedyś do Pana pisałem. O Sokołach. Jak dotąd nie otrzymałem odpowiedzi, ale wcale mnie to nie dziwi. Pan Bóg też nie odpowiada, a jednak miliony modlą się do niego i jest im z tym dobrze.

Piszę, bo ciągle coś jest nie tak. To znaczy z tym życiem. Moim, innych. Milionów. Na pewno Pan pamięta, że według hinduskiej mitologii świat jest wielkim krążkiem, który wspierają cztery gigantyczne słonie stojące na jeszcze większym żółtym sunącym przez kosmos. Dzisiaj już wiemy, że ziemia nie jest krążkiem a kulą i że nie wspierają jej słonie, a... no właśnie.

Też cztery, ale nie słonie, a konie. I nie wspierają, a suną pomiędzy gwiazdami. Niby są jeszcze daleko, ale gnają ku naszej planecie z zawrotną prędkością. Tak, to te o których pisał Święty Jan dwa tysiące lat temu. Miał on wizję na wyspie Patmos. Czy tam byłem? A byłem, ale patrząc na błękit nieba, sennie drzewka oliwkowe i wsłuchując się w cichy plusk wody nie bardzo mu wierzyłem. Bo skąd miały przynieść te konie i niby dlaczego? Uwierzyłem dopiero wtedy, kiedy je sam zobaczyłem. Dzisiaj rano.

Jak co dzień, wstałem ospale z łóżka, wypilem kawę, włączyłem muzykę, nakarmiłem psa i właśnie miałem się położyć na

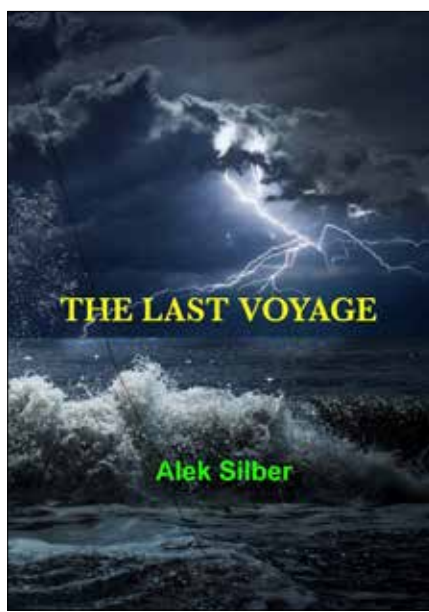
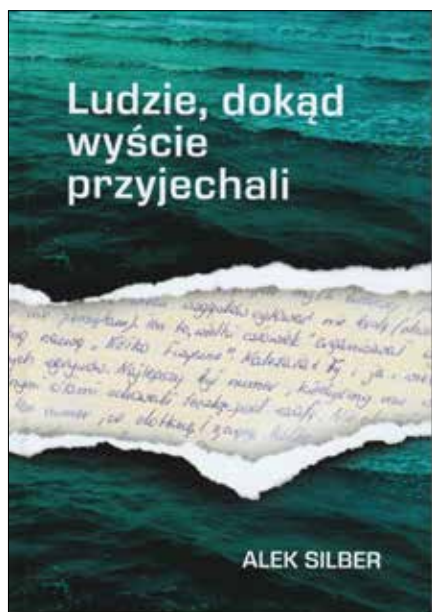
kanapie, kiedy pies stanął przy drzwiach i kwilił ruszając się niespokojnie. Nigdy się tak nie zachowywał. Otworzyłem drzwi, ale pies nie wybiegł, przyłgnął do mnie zaniepokojony. Wychodzę na ganek, rozglądam się wokoło, spoglądam na południe, niebo jest zachmurzone, nic nie widać.

Aż tu nagle widzę go w oddali: pęd powietrza rozwiewa mu grzywę, kopyta wzbijają się w locie, włosy ogona rozczapierzone niczym wachlarz. Nie wiem dlaczego jego biel kojarzy mi się z kitlami lekarzy, ale koń ten nie niesie ludziom pomocy. Wręcz przeciwnie.

Ludzie zarażają się nawzajem przy najmniejszym zetknięciu: młodzi, dzieci, starcy. Zamknięte są szkoły, sklepy, restauracje, kina, wszystko. Zabronione są wszelkie kontakty: nie ma odwiedzin, spotkań, przyjęć. Ludzie chodzą w maskach i to tylko do piekarni i z powrotem. Albo do apteki. W szpitalach nie starcza łóżek. Chorują także lekarze, pielęgniarki. Karetki pogotowia nie nadążają z pomocą, ich obsługa jest zdziesiątkowana. Ciężka chmura opadła na świat, ludzie padają jak muchy, nikt nie śmie zaglądać na strony nekrologów. Jest ich zbyt wiele.

Miasta zmieniają się w wymarłe metropolie duchów. Gdzieś w pustej uliczce jakiś zabłąkany chłopak krzyczy z całych sił: TO NIE NASZA WINA, a echo mu odpowiada: TO KARA BOSKA. Ale za co? – zastanawia się chłopak: za bezbożność, pazerność, za materialny wyścig, za niszczenie przyrody, za egoizm, rozwięzłość? Ale kary nie są przypisane według winy, a... diabli wiedzą jak. Jak popadnie. No to jak jest z tą sprawiedliwością? – zastanawia się chłopak. W tym momencie zza rogu wypada biały koń, na nim jeździec z kosą. Pędzą prosto na niego. Chłopiec w ostatniej chwili chowa się w bramie i kosa ledwo ociera się o jego ciało. Tym razem się udało.

Nagle, nie wiadomo dlaczego zapiał kogut i jakby na sygnał z zachodu wypada koń drugi; jest rdzawy, niemal czerwony, oczy goreją mu szałem, nozdrza pulsują nerwowo jakby to miał być jego ostatni bieg. A może stara się przed kimś uciec? Czy też może niesie oręż zagłady? Jego wzrok, oczy, które zabijają, zieją nienawiścią, zemstą. A taka w nich moc, że ogarnia ludzi, przenosi się na nich jak zaraza. Zamroczeni własnymi kłamstwami powiedzą, że to nie koń szalony zawładnął ich umysłami, a niewinny baranek i z czarnymi sztandarami pomaszeraują by nieść hasła nienawi-



ści: ci z południa do tych z północy, biedni do bogatych, bogaci do biednych, wysocy do niskich, niscy do wysokich. I nie ma granicy ich nienawiści: oszkalują, naplują, zadepczą, a jak to nie pomoże, to sięgną po oręż. Jeździec obiega miasta i wioski szukając chętnych. Ale on ich wcale nie musi szukać, sami przychodzą z prawej i z lewej. Klękają przed nim i bijąc poklony ofiarują swoje dary: jabłka niezgody, miecze nienawiści, dzidy kłamstwa i płomień zemsty. A jeździec patrzy na nich z góry i krzywo się uśmiecha.

Wybacz Mistrzu, trudno mi o tym pisać, bo przecież nie na takie tematy rozmawia się z poetą, nie po to gra lutnia, nie po to malował Michał Anioł... Zawsze uważałem, że Dulcynea przeżyje pamięć o księciu miasteczka Toboso, bo sztuka jest większa niż banały codzienności. Uwierz mi, że przez lata całe szedłem przez życie nie troszcząc się o polityków i ich machinacje. Ale sam wiesz, że ani śpiew skowronka ani zapach bzu nie zagłuszy armatniej salwy i nie ożywi poległych. Więc rozumiesz, że nim powrócę do piękna, wyleję z siebie ból naszych czasów.

O właśnie, spójrz tam, na północ. Czy widzisz? Coś się kotłuje w ciemności, wygląda jak pędzący tuman i dopiero w chwilowym promyku słońca błyska czarna skóra lśniąca od potu. Obnażone zęby pokrywa piana, z oczu strzelają iskry. Bo na północy topnieją lodowce. A jak stopnieją, to zatopią całą planetę. W międzyczasie pęka wysuszona, bezpłodna ziemia, płoną lasy, miasta i wsie, uderzają tsunami, tornado, wulkany, coraz częściej i coraz mocniej.

Przez wieki paliliśmy ogniska, wycinaliśmy lasy, wybijaliśmy zwierzęta. Dobrze nam było, aż za dobrze. Teraz żyjemy dłu-

żej, dostatniej i... rozrutniej. Rozmnożyliśmy się jak króliki. Aż tu nagle nasza poczciwa ziemia nie wyrabia, pęka w szwach. Wznosi się woda w oceanach i zatapia wioski na wyspach Pacyfiku. Gdzieś indziej wysycha woda do picia, szerzy się głód. Ludzie uciekają z biedy do krajów bogatych, a tam ich nie chcą. Nie sposób opisać rozmiaru nadchodzącej katastrofy.

Zeus nie poznałby swojego królestwa. Wówczas siadał na Olimpie i kiedy go ludzie zezłościли rzucał w nich piorunem. A dzisiaj? Staczamy się jak lawina. Na uratowanie zostało nam niewiele czasu. I nie wróżę, że człowiek się opamięta.

Lecz tu mara się nie kończy. Musi ją dopełnić koń czwarty. Tak też się staje, bo: oto koń płowy, a tego, który siedział na nim, imię mu było śmierć, a Otchłań mu towarzyszyła... Pędzi ta płowa bestia niczym mordercza dzida, niczym zatruty harpun o ostrzu z hartowanej stali. Z pyska bucha mu żar, w oczach nieprzeparata wola zabicia, unicestwienia, śmierci. Różne ma oblicza, inne, a jednak te same. Czy go zwą królem, czy carem, furerem, czy sekretarzem, jednego pragnie – mocarstwa! Dla jego zdobycia poświęci wszystko, a przede wszystkim ludzi, swoich i innych, bo dla niego życie ludzkie jest niczym. Jeśli w imię jego szaleństwa muszą zginąć miliony, to tym gorzej dla nich. I nie byłoby w tym nic nowego, zawsze byli maniacy pragnący zawładnąć światem. Ale dzisiaj jeździec na płowym koniu może dopełnić swoje dzieło wedle przepowiedni. Bo ludzie, bo my wymyśliли taką broń, jakiej nie widział świat, a która w okamgnieniu może obrócić naszą planetę w popioły.

Właśnie. Po popiołach stąkam. Przy każdym kroku zasypują mi moje czarne lakerki i świeżo uprasowane spodnie. Szara

aura miesza się z kolorem pyłu, więc nie wiem jak daleko uszedłem i ile mi jeszcze pozostało. Spopielona jest nie tylko ziemia, ale i śpiew ptaków i zapach konwalii. – Jak to? – zapytasz – świat zginął, a ty jeszcze żyjesz? ‘Poeta, a taki logiczny’ – myślę sobie. Ale to był tylko sen. A może nie, może mi się tak przywidziało na jawie?

A więc idę, idę. Mijam spopielone pola, przechodzę szare koryta rzeki, tłące się wzgórza, spalony las, za nim pokryte popiołem skały. Zdmuchuję pył z kamienia i siadam, by chwilę odpocząć. Kiedy się podnoszę do dalszego marszu, czuję lekki powiew wiatru, wieje mi prosto w twarz. O dziwo, nie niesie z sobą pyłu i co ważniejsze, swądu spalenizny. Przyśpieszam kroku. Czas też spłonął, tak że nie wiem jak długo idę, ale kiedy dzień miał się ku końcowi, na szarym niebie pojawił się mały wyłom, przez który przeslizgnął się promyk słońca tworząc na ziemi jasną, wręcz jaskrawą plamkę. Podrywam się do biegu i biegnę jak najszybciej, bo własnym oczom nie wierzę.

Staję. Przecieram oczy. Zamykam je szczypiąc się w udo, otwieram raz jeszcze. Są, nie znikają. Wolno liczę: raz, dwa, trzy, cztery... żdźbła trawy. Zieloniutkiej jak... zielona trawa. Klękam i delikatnie dotykam, gładzę, wążam. Trawa. Prawdziwa, świeża, młoda trawa. Idę dalej, ale co to? Wokół mnie jest coraz więcej zieleni i coraz mniej popiołu. Zdejmuję lakerki, potem wyprasowane spodnie i rzucam je na ziemię. Po miękkiej murawie mogę biec boso. Zwalniam, to znów podnoszę się do biegu i tak przez całą noc. Ale za to świt wita mnie łąką usianą kwieciami, krzykiem ptactwa i burzą zapachów wiosny! A więc żyję! Ja i świat. Żyjemy!

**NAPISZE WKRÓTCE,
WIELBICIEL**

PODWÓRKO

(z cyklu covidowe banialuki)

W czasach kiedy jeszcze nie było telewizji, internetu i facebooka, to właśnie tu, na podwórku, skupiało się życie dzieci. A podwórko na Muranowie stanowiło idealny format architektoniczny: były to niewysokie bloki w kształcie prostokątów, które łączyły się w długie „łańcuchy”. W rezultacie można było przejść kawał drogi nie wychodząc poza podwórko. Jeśli do tego dodać brak ruchu kołowego, bo wtedy ludzie nie posiadali samochodów, to były to idealne warunki do rozkwitu podwórkowego życia.

U nas centrum stanowiła przestrzeń pomiędzy śmietnikiem i trzepakiem. Nie znaczy to, że tam głównie miały miejsce zabawy, ale był to nieoficjalny punkt zbiorczy. Przy czym trzepak stanowił dodatkową atrakcję jako przyrząd do fikolków.

Dziecięca społeczność dzieliła się na pewne podgrupy. Nic nie wiedzieliśmy jeszcze o politycznej poprawności, toteż dziewczęta i chłopcy raczej trzymali się oddzielnie. Młodsze dziewczynki bawiły się lalkami, chodziły pod rękę i szeptały sobie sekrety. Starsze grały w klasy i skakały na skakance. Trzeba jednak przyznać, że w grach w chowanego i w berka następowała pewna integracja.

Wśród chłopców był naturalny podział wiekowy. Wprawdzie ci najmłodszy usiłowali dorównać starszym, ale mimo najlepszych chęci, traktowani byli z pogardą, w najlepszym przypadku byli ignorowani. Trzon chłopaków stanowiła grupa średnia, a prym wiodli oczywiście najstarsi. Zwykle nie było ich wielu, bo już stykali się ze światem młodzieży, sami mogli pójść do kina albo podkocbiwać się w koleżankach. Byli oni oczywiście najsilniejsi i często decydowali o charakterze zabawy.

W grupie był naturalny rozkład sił, ale bójki były bardzo rzadkie i to raczej między podwórkami. Dla wielu z nas podwórko było największą frajdą po powrocie ze szkoły, toteż każdy jak najszybciej odrabiał lekcje, zrobił co trzeba w domu (na ogół były obowiązki) i fru... do chłopaków. Zważywszy jak mało było wtedy zabawek, repertuar rozrywek był imponujący.

Gra w chowanego

Ta prastara i powszechna gra była u nas podniesiona do wyższej rangi, a to z racji architektury. Otóż długie bloki posiadały dwie wspólne „platformy”: piwnice i dachy. Tych, którzy się tam chowali nie sposób było znaleźć. Nie dość, że był tam trudny dostęp, to chowający się mogli uciekać przed szukającym z jednego bloku na drugi. Zabawa taka trwała bardzo długo, toteż często umawiano się, żeby trzymać się konwencjonalnych terenów.

Gra w berka

Były tu dwa elementy szczególne. Często umawialiśmy się na berka, na przykład, drewnianego. Wtedy ten, kto dotykał przedmiot drewniany był nim chroniony przed goniącym. Druga odmiana, ale to były tylko okresowe dewiacje, polegała na tym, że chłopcy oblapali dziewczęta i wzajemnie. Był to raczej powód do śmiechu, niż namiastki seksualności.

Wyliczanki

Większość gier wymagała wybranie jednej osoby, na przykład goniącego. Wybór ten następował za pomocą wyliczanki typu:

Kipi kasza, kipi groch,
Lepsza kasza, niż ten groch
Bo od grochu boli brzuch,
A od kaszy czło – wiek – zdrów.

Albo:
Siedzi baba na cmentarzu,
Trzyma nogi w kałamarzu,
Przyszedł duch, babę w brzuch,
Baba fik, a – duch – znikł.

I jeszcze:
Ele mele dutki,
Gospodarz malutki,
Gospodyni garbata,
A służąca smar – ka – ta.

Kto to wszystko wymyślił i skąd te skojarzenia, lichy wie. Ale nikogo to nie interesowało, a każdy miał swoje ulubione wyliczanki.

Gra w nogę (piłkę nożną)

Potrzebny był niewielki plac, gdzie grało się do jednej budy (bramki). Bramkę wyznaczało się teczka i workiem na kaptcie. Ciekawa była procedura wybierania drużyn. Dwoch chłopców stawano na przeciwko siebie i wyciągając ramiona chwytały się za ręce. Po czym się rozkręcali i puszczali uchwyt, co ich odrzucało na kilka kroków. Stamtąd szli do siebie, na przemian stawiając jedną stopę przed drugą, raz jeden, raz drugi. Ten, kto zrobił ostatni krok, miał pierwszy wybór członka swojej drużyny. Potem drugi chłopak wybierał i tak na przemian, aż skompletowano wszystkich graczy. Oczywiście, ten pierwszy miał zwykle silniejszą drużynę, ale bawili się wszyscy. Graliśmy także w dwa ognie, szczypiorniaka i w wariata.

Zośka

W grze biorą udział dwie osoby. Każdy broni ustawionej za sobą bramki. Jest to gra na gole. Za „piłkę” służy zośka zrobiona z kawałka ołowiu, do którego przyczepiony jest „pióropusz” z grubych włókien wełnianych. Grający posuwa się w stronę przeciwnika odbijając zośkę butem, kiedy jest dosyć blisko bramki przeciwnika, strzela gola.

Klipa (albo palant)

Gra podobna do angielskiego krykieta. Broniący stoi w kole z dużym patykiem, którym broni granice koła. Atakujący rzuca małym patykiem tak, aby wylądował w kole. Do tego dochodzą dalsze przepisy punktowania i szczególne zasady.



Pikuty

Gra nożem, najlepiej finką. Grający kolejno podrzucają nóż do góry w różne sposoby, tak aby nóż wbił się w ziemię ostrzem. Wygrywa ten, kto najszybciej wykona wszystkie rzuty.

Gazda

Grający starają się rzucić monetę do narysowanego na ziemi prostokąta umieszczonego pośrodku linii. Ten, kto jest najbliższym celu, zbiera wszystkie monety, rzuca do góry deklarując orła albo reszkę. Rzucone monety o wybranej nominacji przechodzą na własność zwycięzcy. Czyli jest to właściwie gra na pieniądze, ale to nigdy nie było istotą gry, ważne było wygranie.

Inne gry

Dalsze gry to między innymi: państwa, guziki, ciupy i ścianki. Czasami pojawiały się gry luksusowe. Zwykle ich właścicielem był

chłopak z rodziną na zachodzie. U nas takim chłopakiem był Miki. Posiadał on badminton i serso, w które grywał z wybranymi kolegami.

W owych czasach o telefonach komórkowych nikomu się nie śniło, nawet stacjonarne były rzadkością. Ale nie dla bystrych kolegów z podwórka. Marian i Janek mieszkali w tym samym bloku, a ich okna wychodziły na jedną ścianę. Z budek telefonicznych wykręcili oni słuchawki i mikrofony, między oknami zawiesili kabel, podłączyli baterie i mieli „gorącą linię”. Już wtedy! Oczywiście nie było tam połączenia do sieci, ale nie było takiej potrzeby.

Po latach nieraz odwiedzałem swoje podwórko: małe drzewka wzniosły się ponad dachy budynków, przy klatkach schodowych pojawiły się domofony, śmietnik uporządkowano i zamknięto na kłódkę, trawniki były ładnie przystrzyżone, na każdym

wolnym skrawku stał zaparkowany samochód, ale czegoś tu brakowało. Początkowo nie skojarzyłem, dopiero po czasie usłyszałem ogromną ciszę, nie było tu śmiechu, krzyku, ruchu, nie było dzieci. Nie wiem, czy wyrosły jak te drzewa, czy nowe się rodzą? Może są, ale siedzą przy komputerach. Wszystko płynie, jak powiedział Pan tarhei.

Ale nie wszystko stracone. Mimo, że tu, na antypodach nie ma tej tradycji, nie ma podwórek, to jednak czasami coś tam się tli. Kiedy moje wnuki przeprowadziły się do nowego domku, okazało się, że w sąsiednich domach też są dzieci w ich wieku. W błyskawicznym czasie zawiązały się nowe znajomości i już cała ulica tętni dziecięcym jazgotem: hulajnogi, rowery, piłka, nawet mały sklepik ze sprzedażą malowanych kamieni. Podobno biznes kwitnie. Telewizory i komputery poszły w odstawkę! *Panta rhei.*

ALEK SILBER

Halina Witek, wspomnienie

10 maja minęła trzecia rocznica śmierci Haliny Witek, polsko-holenderskiej artystki awangardowej - jej sztuka obejmowała projektowanie, dramat, pantomimę i instalacje cyfrowe. H. Witek także malowała, a jej mistrzem był Henryk Tomaszewski. Po studiach na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu przyjechała do Holandii, gdzie w 1975 r. założyła razem z mężem, Paulem Glimmerveen, teatr- „Het Klein Pantomimetheater”, który znajdował się w centrum Eindhoven i działał do 2005 r.

Oprócz przedstawień, H. Witek organizowała kursy i warsztaty tańca i ruchu. Interesowała się i wykorzystywała w swoich przedstawieniach japoński taniec buto, taniec brzucha z Jemenu i Pencak Silat z Indonezji. Zespół teatru „Het Klein” wiele razy występował poza granicami Holandii, np. w 1987 r. we Wrocławiu, w 1988 r. w Indiach, w 1989 w Japonii.

W 1992 roku Halina Witek udostępniła Scenie Polskiej w Holandii – Pools Podium scenę swojego teatru na holenderską premierę dwóch jednoaktówek „Dwaj” i „Engagement” z czołówką polskich aktorów.

Po zamknięciu teatru artystka prowadziła ProjektKLEIN i podjęła pracę na Wydziale Fizyki Stosowanej Politechniki w Eindhoven. Jej zadaniem było łączenie sztuki i nauki, co w praktyce oznaczało przetwarzanie obrazów wirów, fraktali, atomów i dipoli w animacje i filmy. Jednym z jej pierwszych projektów w TU/e był pokaz multimedialny, który wraz z DJ Lady Aïdą i tancerką

brzucha Laetaną wykonała podczas konferencji poświęconej nanotechnologii w 2006 roku. Inne produkcje inspirowane były jej fascynacją kosmosem. Część animacji H. Witek można zobaczyć w Museum of Computer Art. (MOCA: <https://moca.virtualmuseum/digivid/amorfati.htm>).

Warto przypomnieć, że H. Witek udostępniła teatr na występy dzieci ze szkoły polo-

nijnej w Eindhoven, a w latach 2000-2003 odbywało się tam także „Wierszowisko”, festiwal polskiej poezji dla dzieci w Holandii.

Za swoją pracę i twórczość odznaczona została Orderem Oranje-Nassau. Zmarła w wieku 74 lat i pochowana została na cmentarzu Sint-Catarina w Eindhoven.

GRAŻYNA GRAMZA



"Het Klein" 1992, pierwsza z lewej Halina Witek

fol. archiwum SPP

Fundacja POEMA

Fundacja POEMA powstała z pasji do teatru, literatury, sztuki, tej także zaangażowanej społecznie.

Działa od 2019 roku i ma na celu promowanie społecznej integracji między społecznością polską i holenderską oraz stymulowanie dialogu międzykulturowego w Holandii. Czyni to poprzez organizowanie m.in. projektów artystycznych i społecznych. Niestety czas pandemii sprawił, że tak jak inne tego typu organizacje musieliśmy dostosować nasze działania do tych okoliczności. Udało nam się zrealizować kilka ważnych projektów dla nas projektów.

WARSZTATY DLA RODZICÓW I OPIEKUNÓW: WSPIERAMY POLSKIE RODZINY NA EMIGRACJI

‘Warsztaty dla rodziców i opiekunów: Wspieramy polskie rodziny na emigracji’ to społeczny projekt, który miał miejsce od czerwca do października 2020 roku. Był to cykl warsztatów dla rodziców i opiekunów poruszających kluczowe tematy rozwoju psychospołecznego dzieci i młodzieży, ze szczególnym uwzględnieniem życia na emigracji.

WIERSZYKI NASZYCH RODZICÓW

Na Dzień Dziecka 2021 nasza Fundacja przygotowała serię filmików z wierszykami Jan Brzechwy pt. „Wierszyki naszych rodziców,” w przekładzie na język niderlandzki Gijisa Franssena. W filmikach wzięły udział polsko-holenderskie dzieci: <https://youtu.be/hw-LOCC3pVY>.

NARODOWE CZYTANIE 2021 – Moralność Pani Dulskiej

W ramach projektu Narodowe Czytanie przygotowaliśmy naszą filmową imprezę najbardziej znanego dramatu Gabrieli



Zapolskiej „Moralność Dulskiej”: <https://youtu.be/BFqubQ6YQoY>

Ostatnim naszym projektem są „Zapiski z czasów pandemii”. To film projekt próbujący uchwycić czas, który na każdym z nas pozostawił niezapomniany ślad.



W osobistych historiach staramy się opisać nasze myśli i odczucia, które nam wtedy towarzyszyły kwarantanna, jednoznaczowa maseczka, 1,5 metra! Czy mamy to już za sobą? Czy to już tylko wspomnienie? „Zapiski z czasów pandemii” to film – projekt z czasu, wobec którego nikt nie mógł być obojętny. Opowiedziane w sposób słodko-gorzki osobiste historie bohaterów zachęcają odbiorców do własnych refleksji.

Film w języku polskim z holenderskimi napisami: <https://youtu.be/BFqubQ6YQoY>

Fundację POEMA tworzą artystycznie: Wojtek Cecherz, Iza Franssen, Marta Bujnowicz-Widerska i Karolina Sokołowska.

WOJTEK CECHERZ



Forum Polskich Szkół w Holandii

Wierszowisko 2022



Po dwóch (pandemicznych) latach Wierszowisko znów wróciło na deski teatru w Wijchen. Powrót radosny i liczny, bo wystąpiło aż 135 uczestników w występach indywidualnych i grupowych.

Całodniowe recytacje z uwagą obserwowało pięć jurerek konkursu - Elżbieta Niemczuk-Weiss (Levende Talen, Holandia), Katarzyna Smoter (Konsul Generalna RP w Hadze, Holandia), Barbara Wojda (Macierz Szkolna Belgia), Monika Stępień (reżyserka „Samen.pl”), Elżbieta Barrass (Macierz Anglia).

Na scenie w Wijchen zaprezentowali się uczniowie polonijnych szkół z całej Holandii. A zaprezentowali się wspaniale, z odwagą i entuzjazmem zmagając się z temą, trudnymi polskimi głoskami, długimi wierszami. Jak co roku na scenie objawiło się kilka nowych talentów, ale powrócili też uczestnicy którzy już w poprzednich latach dali się zauważyć i zapamiętać.

Czas płynie, dzieci rosną, recytują coraz poważniejsze i dłuższe wiersze, w końcu z Wierszowiska wyrastają, aby czasem powrócić do teatru już w innej roli. W tym roku na scenie pojawiła się wielokrotna laureatka wydarzenia w poprzednich latach - szesnastoletnia Klara Cyrus - która zadebiutowała (i to znakomicie!) w roli prezenterki konkursu. W roli prowadzących, również po raz pierwszy, wystąpiły także Beata Wójcicka oraz Anna Maria Rafik znane jako Grażynka i Baśka z serialu „Samen.PL”. Miła współpraca z twórczyniami nowego serialu wpisuje się doskonale w wizję Wierszowiska, jako wydarzenia łączącego polonię i różne (choć bliskie tematycznie) środowiska Polaków w Holandii. Bez współpracy nie byłoby festiwalu - a ta jest nie tylko miła, ale i niezbędna na wielu płaszczyznach.

Wydarzenie tworzy zarząd Forum Polskich Szkół w Holandii wraz z wolontariuszami. W tym roku było to liczne grono sympatyków, nauczycieli, rodziców, ale także (co cieszy szczególnie!) dawnych organizatorów i byłych uczestników Wierszowiska. Kiedyś w roli jurorów czy organizatorów teraz pojawili się znów na Wierszowisku, zakasali rękawy i pracowali jako wolontariusze wydarzenia. Ponoć ze szczerą satysfakcją!

Wydarzenie zostało objęte patronatem Ambasady RP w Hadze. Jak zawsze wspierają wydarzenie polonijne media - Pepe TV, Niedziela.nl, PNKV, Scena Polska oraz organizacje - Levende Talen, Uniwersytet w Amsterdamie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Wsparcia udzielili sponsorzy i darczyńcy, polonijne i holenderskie firmy działające w Holandii. Dziękujemy portalowi Niedziela.nl, Europlanit, Graphical Stroke, TNP Fiscaaladvies oraz pozostałym sponsorom. Fotografowie Andrzej

Truś i Dariusz Bochman zadbali o piękne relacje i fotograficzne wspomnienia z wydarzenia.

Dyplomy, medale, książki, upominki od sponsora trafiły do wszystkich dzieci, bo nagrody jak zwykle przygotowano dla każdego z uczestników. Na Wierszowisku każdy jest zwycięzcą i każdy występ, nawet jeśli nieco mniej udany, zasługuje na medal. Laureaci dodatkowo wyróżnieni zostali pucharami i książkami.

Jak co roku najwięcej emocji i zainteresowania publiczności wzbudziły występy grupowe szkół, 10 minutowe przedstawienia, w których przygotowanie przez wiele tygodni zaangażowane są szkolne społeczności - dzieci, ich rodzice, nauczyciele. Radość po udanym występie, wspólne zdjęcia całego zespołu, poczucie przynależności do grupy - zakładane przez organizatorów cele z pewnością zostały zrealizowane.

Miłe dla oka kolorowe dekoracje (szczególnie widowiskowo prezentowała się dekoracja Szkoły w Meterik), piosenki, tańce, układy choreograficzne, stroje (genialne bałwanki i drzewa z Polskiej Szkoły w Schiedam) radosne występy, recytacje wywoływały w widzach uśmiechy, wzruszenie i dumę.

Wystąpiło aż OSIEM szkół, więc konkurencja była spora. Najwyżej oceniony został występ Polskiej Szkoły w Tilburgu za występ „Ważna sprawa”. To już drugi rok z rzędu kiedy Tilburg zdobywa 1 miejsce w występie grupowym! W tym roku Tilburg zaprezentował autorskie przedstawienie oparte na wierszach Jana Brzechwy, Juliana Tuwima, Wisławy Szymborskiej.

Miejsce 2 zdobyła Polska Szkoła Osstoja z Oss za przedstawienie „ Szkoła dzielenia czyli przewrót Kopernikański”. Autorski scenariusz oparty był o wiersze Wandy Chotomskiej, Michała

Rusinka, Katarzyny Huzar-Czub i Tomasza Re-gulskiego. Szkoła w Oss zdobyła też dodatkowe wyróżnienie - puchar konsula RP.

Trzecie miejsce na podium zajęła Kreda z Lis-se z przedstawieniem „Kredą pisane, wierszem liczone” w którym wykorzystano wiersze Danuty Wawilów, Wandy Chotomskiej, Marii Konop-nickiej.

Zapraszamy na kolejne Wierszowisko, do zgłoszenia udziału, do oglądania recytacji. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcieliby mieć swój wkład w tworzenie 23 festiwalu Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko.

Wierszowisko 2023 odbędzie się wiosną. 19 marca 2023 obejrzymy jednak tylko występy indywidualne. Festiwal odbywać się będzie w nowej formule, w cyklu dwuletnim, w jednym roku będzie okazja do recytacji indywidualnych, w drugim do występów grupowych szkół.

Temat Wierszowiska 2023-2024 brzmi: „I łacie, i kudłate, przegowane i skrzydlate te co skaczą i fruują na Wierszowisko zapraszają”. Oczywiście nawiązanie do kultowego ongiś „Zwierzyńca” jednoznacznie zapowiada wiersze o zwierzętach, co daje bardzo szerokie pole do popisu bo wierszy dla dzieci w tym temacie jest ogrom. Liczny na różnorodność, choć ta wymagać będzie poszukiwania wierszy spoza repertuaru najbardziej popularnych co roku pisarzy.

Zachęcamy już teraz - czytajcie wiersze i bawcie się przy tym dobrze! A w grudniu zgłóście udział do kolejnego Wierszowiska.

**W IMIENIU ORGANIZATORÓW
WIERSZOWISKA
ZARZĄDU FORUM POLSKICH SZKÓŁ
W HOLANDII
AGNIESZKA LONSKA**



Aida i pamiętny rok powstania Pools Podium



ANDRZEJ SKIBNIEWSKI

Nieprawdopodobne. To już nasze trzydzieste urodziny! Wzruszyłem się bardzo.

Doskonale pamiętam rok 1992. Był szczególny dla mnie i dla wielu innych osób. Był brzemienny w wydarzenia.

Przypomniałem sobie jedną noc. Wracam samochodem z Polski. Jadę do domu! Na szczęście w Niemczech można na autostradzie się rozpędzić. Nie to, co w Holandii! Do granicy już niedaleko. W radio słychać już holenderską stację:

Gute Nacht, Freunde,¹

Es wird Zeit für mich zu geh'n

Was ich noch zu sagen hätte

Dauert eine Zigarette

Und ein letztes Glas im Steh'n...

Minęła północ. Jeszcze dwie godziny do domu... Oczy się kleją.

Mieszkałem wtedy w Dordrecht. Żyłem z handlu – głównie z Libijczykami, ostrożnie też zaczynaliśmy handlować z Polską. Wiało wolnością... W zajmującej eleganckie pomieszczenia w biurowcu w Papendrecht firmie pracowało kilka osób – starszy ode mnie o ponad dwadzieścia lat kolega, partner i szef – nazwijmy go Piet, sekretarka i ja. W Trypolisie mój przyjaciel Ray załatwiał kontrakty z Libijczykami. We Wrocławiu mieliśmy firmę transportową. Właściwie przez cały czas byłem gdzieś w drodze. Teraz trudno mi uwierzyć, ile czasu i wysiłku to kosztowało. Handlowaliśmy wszystkim – od materiałów budowlanych, przez aparaturę laboratoryjną, sprzęt medyczny, kosmetyki. Czasami sprzedawaliśmy też sztuczną biżuterię i nieobce były nam także tak zwane commodities – na przykład koncentrat soku jabłkowego lub pasta pomidorowa.

¹ Śpiewał ją Reinhard Mey. Ciekawe, że w roku 1975 ukazała się holenderska wersja tej piosenki (Goede nacht, vrienden), którą wykonywał także Reinhard Mey. Dzień kończyła jednak zawsze wersja niemiecka.

W domu zasnąłem snem kamiennym i wcześniej rano pojechałem do Papendrecht. Piet już był w pracy. Przy kawie powiedział do mnie tajemniczym głosem:

– Aida do ciebie dzwoniła... Powiedziałem, że jesteś w Polsce i że dzisiaj masz zamiar wrócić. Ale zaznaczyłem, że z tobą nigdy nie wiadomo... Maybe „yes”, maybe „no”.

– Pytałem ją, o co chodzi, ale nie chciała powiedzieć. Odniosłem wrażenie, że sprawa jest trochę pilna... Nie wiem... Dziwne. Macie może jakieś tajemnice?

– Oczywiście, że nie mamy. Zaraz do niej zadzwonię.

Powiedziałem.

– Eerst koffie...

Chyba chodziło jej o te Senga Sengana². Męczyła mnie o nie, ale zupełnie nie miałem czasu tym tematem się zająć.

Aida była córką kolegi, z którym razem pracowaliśmy przy budowie drogi Waddan – Sebha. Jej ojciec był starszy ode mnie o kilkanaście lat. Z wykształcenia drogowiec, kierował zespołem jugosłowiańskich inżynierów, pracowników belgradzkiego Instytutu Dróg i Mostów. Nadzorowali oni naszą pracę jako przedstawiciele klienta – Roads Department w Trypolisie. Od początku naszej współpracy mieliśmy dla siebie dużo szacunku i nawet wzajemnej sympatii. Może dlatego, że pochodziliśmy z podobnych światów – ja z Polski, on z Jugosławii. Otaczali nas ludzie z zamożnego Zachodu. Był muzułmaninem – oprócz angielskiego znał język arabski, co było bardzo pomocne w kontaktach z naszym zleceniodawcą.

Wiedziałem, że miał dwie nieprzeciętnej urody córki, które uczęszczały do prywatnej, międzynarodowej szkoły w Trypolisie. Starsza – Aida – po wyjeździe z Libii pracowała w Sarajewie w firmie handlowej, której była właścicielką. W Trypolisie skończyła międzynarodową szkołę dla dzieci korpusu dyplomatycznego – oprócz urody miała wiele wdzięku, uroku i klasy, która była wynikiem solidnego wykształcenia i obycia w świecie. Wydawało mi się, że nie przekroczyła jeszcze trzydziestki. Wspaniały wiek! Nie znałem jej osobiście – tylko jej aksamitny głos przez telefon. Jej biuro mieściło się w kultowym miejscu Sarajewa – w Holiday

² Bardzo popularna w Polsce odmiana truskawek. Obecnie Polska jest drugim co do wielkości eksporterem truskawek w Europie. Jako eksporter owoców zawsze byliśmy w europejskiej czołówce, zawsze byliśmy w czołówce.

Inn3. Co za luksus... Mieć biuro w takim hotelu... Już sama nazwa budzi uznanie.

Zadzwoniłem do Sarajewa.

– przepraszam cię bardzo za te truskawki... Ludzie w Polsce ich szukają, ale powoli to idzie. Wiesz, jak to tam jest... Na nikogo dzisiaj nie można liczyć. Next week... Maybe. Fingers crossed. Szukam teraz w Skierniewiczach, może będą mieli.

Wymyśliłem naprędce jakąś nazwę, żeby nie straciła do mnie zaufania. Nie miałem czasu zajmować się jej truskawkami. Szczerze mówiąc, wypadło mi to też zupełnie z głowy.

– zapomnij o truskawkach.

Powiedziała szybko.

– Chcę się spotkać z tobą. Jak najprędzej.

Niczego z tej rozmowy nie zrozumiałem. Mówiła szybko, nerwowo. Spotkać się ze mną? Przecież ja mam żonę, dzieci... Ona o tym wie. Chyba kiedyś jej coś o tym wspomniałem. Nie jestem pewien. Poza tym zupełnie się nie znamy. Nawet nie flirtowaliśmy. Oprócz rozmów przez telefon o truskawkach, moczniku i papierosach Marlboro⁴ nie poruszaliśmy chyba innych tematów.

– Sytuacja tutaj jest bardzo zła... Chciałabym pojechać do ciebie, do Polski.

– Jaka sytuacja? Jestem teraz w Holandii... Do Polski pojadę za dwa, trzy tygodnie. Kiedy chciałabyś się spotkać?

– Dzisiaj!

Zaniemówiłem. Przecież dodzwoniłem się do Sarajewa. Biznes jest całkiem w porządku, ale ona chyba nie myśli, że stać mnie na helikopter.

– Poczekaj. Zadzwonię tak szybko, jak to będzie możliwe.

Zawsze jest gdzieś jakaś sytuacja. Wiemy, że w dawnej Jugosławii jest niespokojnie, ale nie można przesadzać... Ach, te kobiety... Przecież miałem szukać polskich truskawek... Zwariować można.

³ Hotel Holiday Inn w Sarajewie został wybudowany przed Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi, które odbyły się w 1984 roku. Zaprojektowany został przez bośniackiego architekta Ivana Strausa. Z powodu niecodziennej bryły i kolorystyki szybko stał się obiektem krytyki i żartów. Podczas działań wojennych był regularnie ostrzeliwany; przeszedł do historii jako stała baza dla dziennikarzy i reporterów wojennych. Był także tymczasowym domem dla rodziny Radovana Karadžića – skazanego za zbrodnie wojenne byłego (1992-1996) prezydenta Serbskiej Republiki Bośni i Hercegowiny.

⁴ Początkujący handlowcy bezskutecznie zajmowali się wysyłaniem ofert tych produktów, których w rzeczywistości na sprzedaż nie mieli.

Zrobiłem sobie następną kawę. Piet z ciekawością zapytał:

– i co? Jak tam Aida? Vlinders in de buik?5

– Nie wiem, co dziewczynie się stało... Mówi od rzeczy. Jakaś sytuacja... Chce się koniecznie dzisiaj ze mną zobaczyć.

– Dzisiaj? Een beetje venig tijd...Zatankuj i jeżdź! Ja, na twoim miejscu bym jej nie odmówił.

Fajnie. Właśnie przyjechałem. Dokąd mam jechać? Do Sarajewa? Zajmie mi to dwa dni. Może spotkamy się gdzieś w połowie drogi? Słyszałem, że Abdulgader⁶ mieszka w Budapeszcie. Studiuje tam... Dobrze się składa. Zna ojca Aidy. Od lat nie rozmawialiśmy. Jeżeli będziemy mieli szczęście i będzie na miejscu, na pewno ją przyjmie.

Przeglądałem nerwowo sterty wizytówek, szukam wspólnych znajomych. Dzwonię. Wreszcie mam jego numer telefonu. Wykręcam.

– Aywha?7 Fadluk⁸.

W słuchawce słyszę znajomy głos.

Kamień spadł mi z serca. Na szczęście jest w Budapeszcie. Okazuje się, że to jest jego ostatni dzień na Węgrzech. Skończył studia. Gratuluję! Jutro wraz z rodziną wracają do Trypolisu. On tak jak i ja nie domyśla się, o co Aidzie chodzi, ale chętnie pomoże. Nigdzie nie może pojechać, bo sprzedał samochód. W mieszkaniu pustki.

Najlepiej będzie, gdy Aida do niego zadzwoni – poda jej adres i sprawa załatwiona. Ona ma do przejechania jakieś 600 – 700 kilometrów. Ja z Papendrecht dwa razy tyle.

Uzgodniliśmy z Aidą, że spotkamy się u Abdulgadera I następnego dnia pojedziemy do Holandii. Piet będzie na nią czekał w Rotterdamie...Zatrzyma się u niego na kilka dni, a później zobaczymy.

– Przyjadę z synem... Jutro będzie miał urodziny.

Fajnie. Nie wiedziałem, że ma syna. A gdzie jest jej mąż? Partner? Trzeba będzie kupić jeszcze jakiś mały prezent na urodziny chłopca oraz kwiaty dla Aidy i czekoladki dla żony Abdulgadera. Chłopak to zapewne jeszcze baby... Może jakaś grzechotka? Taka młoda mama...No, no. Przyda się też mapa drogowa i plan Budapesztu. Jeszcze trzecia kawa, tankowanie do pełna i gaz do dechy.

Przyjechałem do Budapesztu już dobrze po północy. Poszliśmy z Abdulgaderem do klubu nocnego, żeby coś zjeść. Wszystko było już pozamykane, tylko panienki, kucharz i ochrona urzędowali do rana. Roz-



Hotel Holiday Inn w Sarajewie (1993). © Mark Milstein | Dreamstime.com

mowa się nie kleiła – panie słabo znały angielski, Abdulgader mówił coś po węgiersku. Ja siedziałem jak na tureckim kazaniu i marzyłem tylko o tym, żeby pizza się szybko upiekła i żeby po jej zjedzeniu przez chwilę się zdrzemnąć. Szybko położyłem się w samochodzie na tylnym siedzeniu i zasnąłem kamieniem. Na razie wszystko poszło dobrze. Dowiedziałem się, że Abdulgader gospodarstwo zlikwidował już całkowicie, posprzątał i nawet umył podłogi. Aida z synem przyjechali bezpiecznie z Sarajewa i poszli od razu spać. Jutro czeka nas długa wyprawa do Rotterdamu. Ciekawe, czy przejedziemy spokojnie przez Węgry, Austrię, Niemcy i granicę holenderską. Wprawdzie w lutym w Maastricht podpisany został Traktat o Unii Europejskiej⁹, ale do zniesienia granic było jeszcze bardzo daleko...

Rano spotkaliśmy się osobiście. Śliczna dziewczyna...Opalona, wysportowana, elegancko ubrana. Klasa. Gdybym był o te co najmniej dziesięć lat młodszy, niezwiązany... Niestety, jest jak jest.

Chłopak na pewno chodzi już do szkoły, grzechotka może mi się przydać na inną okazję. Teraz musi wystarczyć uścisk dłoni. Wziąłem od Aidy jej wszystkie bagaże, pożegnaliśmy Abdulgadera i ruszyliśmy w drogę. Jechała za mną. Kontrole na granicach były bardzo krótkie. Młoda dama jechała z pustym bagażnikiem a ja, elegancko ubrany i w samochodzie z złotymi tablicami rejestracyjnymi nie wzbudzałem najmniejszych podejrzeń. Muszę przyznać, że technikę jazdy samochodem opanowała do perfekcji. Ruch w Trypolisie na pewno jej w tym pomógł. Ani razu się nie zgubiliśmy. Po drodze nie stawaliśmy, nawet na kawę. Jedynie tankowaliśmy i szybko jechaliśmy dalej. W dobrej formie utrzymywała nas adrenalina i obawa przed bliżej nieokreślonymi komplikacjami.

Do Rotterdamu przyjechaliśmy już po wschodzie słońca. Z granicy w pobliżu Hengelo zadzwoniłem do Pieta.

– Jesteśmy w drodze do Was!

Piet z żoną czekali na nas przed drzwiami. Emocje opadły – wróciłem do domu w Dordrecht i spałem aż do północy.

Następnego dnia poszliśmy z Pietem do baru w eleganckim hotelu, położonym kilkaset metrów od naszego biura. Spotykaliśmy się tam w każdy piątek. Był ciekaw, jak minęła podróż. Chciałem się też wspólnie z nim zastanowić, co robić dalej. Syn Aidy musiał pójść do szkoły. Trzeba byłoby zgłosić się na policję i poprosić o stały pobyt. Przerabiałem to sam w połowie lat osiemdziesiątych. Kilka dni później w Sarajewie wybuchła regularna wojna, która trwała ponad trzy lata.

Zamówiliśmy tradycyjnie nasze Sancerre (lub Pouilly-Fumé¹⁰, dokładnie już nie pamiętam) i delektowaliśmy się tym przy podanym na gorąco holenderskim Bittergarnituur.

Rozmowa trwała długo. Na szczęście bar był otwarty tradycyjnie do ostatniego klienta, więc nie musieliśmy się spieszyć. Jak zawsze, gdy skończyło się wino zamawialiśmy taksówki z dwoma kierowcami i bezpiecznie rozjeżdżaliśmy się do naszych domów.

Piet poprosił barmankę o dwie ostatnie lampki wina i rachunek.

Mandy – tak nazywała się uroczą barmanka – napełniając nasze kieliszki, spytała Pieta niewinnie:

– a w jaki sposób chcesz zapłacić rachunek? Kartą czy gotówką?

Piet spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– O co pytasz?

– Czy chcesz zapłacić kartą, czy gotówką?

Jego twarz zrobiła się blade-szara.

Znałem ten stan. Zawsze szarmancki i opanowany, bardzo rzadko tracił cierpliwość. Czasami jednak mu się to zdarzało. Wtedy jego twarz robiła się szara i ręka zaczynała drżeć.

– Mandy, co to jest za pytanie? A skąd ja mam to wiedzieć? Przynieś rachunek, to wszystko. Jak mi wystarczy gotówki, to zapłacę gotówką. Jak nie wystarczy, to kartą. A jak się pomylisz, to w ogóle nie zapłacę.

I zadzwonił po taksówki z dwoma kierowcami, koniecznie. Ik heb genoeg¹¹...

Rzeczywiście, zrobiło się już trochę późno. Może przesadziliśmy z tym winem albo ten symboliczny bittergarnituur zamiast kolacji nie był dobrym pomysłem.

– Piet, nie denerwuj się, proszę.

Powiedziała Mandy dolewając nam jeszcze wina.

– To jest ode mnie. On the House¹²...

– Zrozum, mamy teraz nowy system...

Przed podaniem rachunku muszę wpisać, czy klient zapłaci kartą, czy gotówką... Taki NOWY system, rozumiesz?

– Powiedz szefowi, że w ogóle nie zapłacę, bo wasz nowy system jest ...

⁵ Niderlandzki: motylki w brzuchu?

⁶ Abdulgader M. Slama. W latach osiemdziesiątych był ministrem infrastruktury w regionie AL. Jufra w Libii

⁷ Arabski: هويا? Tak?

⁸ Arabski: كلفضف. Proszę.

⁹ Wydarzyło się to 7 lutego 1992 roku.

¹⁰ Eleganckie wina ze szczepu Sauvignon Blanc produkowane w dolinie Loary.

¹¹ Niderlandzki: mam dosyć, wystarczy.

¹² Angielski: Na koszt hotelu.

Tu padło trzyliterowe słowo, którego żaden dżentelmen nie użyje, szczególnie w towarzystwie damy.

Wkroczyłem do akcji i podałem Mandy moją kartę.

– skasuj wszystko... Przepraszam, Piet jest zmęczony. Mieliliśmy ciężki tydzień... Wiesz, jak to się robi interesy z Libią i z Polską. Napracujesz się jak wół, a na efekty możesz czekać latami. Teraz jeszcze to Sarajewo... Głowa boli.

– Jednak uważam, że Piet ma rację – wasz NOWY system is waardeloos¹³. Przekaż to szefom.

Rozstaliśmy się w przyjaźni.

Okazało się, że po trzydziestu latach od tego wydarzenia NOWY system opanował świat, trafiając pod każdą strzechę. Pani obsługująca miejską toaletę pytanie „z myciem, czy bez?”¹⁴ zamieniła na „gotówką czy kartą?”

Idziemy z prądem czasu.

Przez kilka następnych lat pracowaliśmy z Aidą razem. Oblężenie Sarajewa trwało przez trzy i pół roku. Jej mieszkanie spłonęło doszczętnie – nie miała już do czego wrócić. Aby zacząć życie od nowa, razem z jej życiowym partnerem nauczyli się strzyć włosy i z tego żyli. Ale to już kolejna historia...

W pamiętnym 1992 roku wydarzyło się znacznie więcej:

W świecie urodził się pierwszy smartfon¹⁵.

Prezydent Polski Lech Wałęsa złożył oficjalną wizytę w Moskwie.

Z komputera został wysłany pierwszy w historii SMS¹⁶.

W październiku port w Świnoujściu opuściła XXIV Brygada Kutrów Torpedowych. Była to ostatnia jednostka bojowa byłej armii radzieckiej która na zawsze opuściła nasz kraj.

W życie weszła tzw. Mała Konstytucja – ustawa regulująca wzajemne stosunki między władzą ustawodawczą a wykonawczą III RP. Obowiązywała do roku 1997, do wejścia w życie obecnej Konstytucji RP.

W położonym w samym centrum Warszawy legendarnym Sezamie rozpoczęła działalność pierwsza restauracja Mac Donald 's w Polsce. Przecinając biało-czerwoną wstęgę, jej otwarcia dokonał przyszły minister Jacek Kuroń.

Parlament Europejski ratyfikował układ o stowarzyszeniu Polski ze Wspólnotami Europejskimi i ich państwami członkowskimi.

¹³ Niderlandzki: do niczego.

¹⁴ Opłata za skorzystanie zależała od kosztów poniesionych przez właściciela przybytku.

¹⁵ GSM (Global System for Mobile Communications) z Nokia.

¹⁶ Były to słowa „Merry Christmas” wysłane z komputera przez pracownika Vodafone do swojego szefa.



Bittergarnituur

© Sara Winter | Dreamstime.com

Utworzyło to drogę do przyłączenia się Polski do Unii Europejskiej.

W Amsterdamie samolot linii lotniczych El Al rozbił się o budynek mieszkalny z 3-osobową załogą oraz jednym pasażerem. Zginęły 43 osoby, w tym 39 osób na ziemi. Była to najtragiczniejsza katastrofa lotnicza w historii Holandii.

W Barcelonie zakończyły się XXV Letnie Igrzyska Olimpijskie. Polscy lekkoatleci zdobyli dziewiętnaście medalii!

Last not least: w Holandii powstaje Stichting Pools Podium – Stowarzyszenie Polska Scena w Holandii. Do dzisiaj pamiętamy pierwsze owoce tego wydarzenia: Grażynę Barszczewską, Małgorzatę Pritulak, Marka Kondrata i Zdzisława Wardejna.

Weźmy pod uwagę, że w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Holandii mieszkało zaledwie kilka tysięcy osób polskiego pochodzenia. Imigracja na masową skalę zaczęła się dopiero pod koniec lat 90tych i dotyczyła głównie osób ze Śląska, mających niemiecki paszport. Po wejściu Polski do struktur Unii Europejskiej w roku 2004 liczba ta wzrosła do kilkuset tysięcy.

Zatem świętujemy nasz wspaniały Jubileusz! Po trzydziestu latach wchodzimy w okres dojrzałej młodości, w której oprócz wielkiego, młodzieńczego zapału i brawury jest miejsce na mądrość i rozwagę, wspieraną wieloletnim już doświadczeniem.

Pools Podium to przede wszystkim zasługa Zosi i Jej Rodziny – która często pod prąd, nie oglądając się na przeciwności i niepewność jutra działała dalej.

Z całego serca gratuluję Zosi, Jej Najbliższym oraz wszystkim tym, którzy kiedykolwiek do sukcesu Pools Podium się przyczynili.

Wznieśmy toast za nasze kolejne 30 lat – może podczas kolejnego jubileuszu nasza kondycja fizyczna nie będzie już tak dobra, jak obecnie, ale nasze serca dla Pools Podium będą bić tak samo, jak teraz.

Goede nacht vrienden¹⁷

Het is weer de hoogste tijd
Wat ik meer zou willen vragen
Kost zeker nog vele dagen
En wie weet waar dat toe leidt.

Voor de dag, voor de nacht
Onder jullie dak, bedankt
Voor de plaats die ik kreeg
Voor elk glas dat ik leeg
Voor het brood dat ik steeds weer opnieuw ontving
Alsof ik een deel was van jullie kring...

P. S. W ramach spełniania moich marzeń i realizacji zainteresowań postanowiłem poświęcić trochę wolnego czasu na sprzedaż i degustację wybornych Sancerre i Pouilly-Fumé, a także czerwonych Barolo, Amarone i Rioja. Przywiozę na nasz wrześnieowy Jubileusz! ■



¹⁷ Bron/Źródło: <https://muzikum.eu/nl/reinhard-mey/goede-nacht-vrienden-songtekst>

Mitland

HOTEL
RESTAURANT
BOWLING
MEETINGS

For a family vacation or a pleasant business trip, book your hotel room at Mitland. Enjoy the comforts of the rooms and make the most of its central location to visit the Netherlands.

The combination of the relaxed atmosphere and a top team of enthusiastic staff will make you feel at home. For your relaxation, Mitland has a large indoor swimming pool, a sauna and Turkish bath.



Book your getaway in the Netherlands at

www.mitland.nl



POLISH
TOURISM
ORGANISATION

POLAND.

More than you expected

■ www.polen.travel/nl #visitpoland

Przemyśl